

<https://doi.org/10.18778/0208-6050.82.05>

Marta Węciewska

**POLSKIE DYLEMATY W „CZASACH ANIOŁÓW”  
PRÓBY BUDOWANIA BEZPIECZEŃSTWA ZBIOROWEGO  
W EUROPIE W LATACH 1926–1929  
A KONCEPCJE POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ  
W ŚWIETLE „GAZETY WARSZAWSKIEJ”\***

Rozważając dylematy polskiej polityki zagranicznej dwudziestolecia międzywojennego, trudno nie oprzeć się pokusie znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego Polska we wrześniu 1939 r. znalazła się w tak tragicznym położeniu geopolitycznym? To pytanie prowadziło, prowadzi i prawdopodobnie wciąż będzie prowadzić wielu badaczy do tworzenia różnorodnych koncepcji, mniej lub bardziej abstrakcyjnych, mających na celu wskazanie alternatywnych rozwiązań. Niektóre z nich – gdyby próbowano je oczywiście zrealizować – mogłyby swoją śmiałością oznaczać swoisty „przewrót kopernikański” w polityce zagranicznej, niekoniecznie możliwy do zaakceptowania w ówczesnych warunkach i to zarówno z punktu widzenia rządzących, jak i rządzonych. Dlatego też, aby uniknąć takiego niebezpieczeństwa, zaproponowane zostanie na tym miejscu przeanalizowanie omawianego zagadnienia przez pryzmat punktu widzenia przedstawicieli ówczesnego ugrupowania politycznego.

Głównym zadaniem tego artykułu jest próba nakreślenia dylematów polskiej polityki zagranicznej w okresie budowania zbiorowego bezpieczeństwa w Europie w latach 1926–1929, które – jak się wydaje – były dość uniwersalne bez względu na oblicze ideowo-polityczne istniejących wówczas partii. Obojętnie, czy koncepcje polityki zagranicznej konstruowali przedstawiciele obozu rządzącego, czy opozycji, borykali się oni z identycznymi problemami, m. in.: relacjami z sąsiadami i stosunkiem do ich aktywności na arenie międzynarodowej, gwarantowaniem

\* Parafraza odnosząca się do popularnej książki Elmera Bendinera, *Czas aniołów. Tragikomedia historii Ligi Narodów*, Warszawa 1981, w której autor ze swoistą ironią przedstawił dzieje międzynarodowej organizacji, która w okresie międzywojennym stawiała sobie za cel zbudowanie relacji między narodami świata na nowych, bardziej pokojowych zasadach. Zestawienie nieudolnych wysiłków pokojowych idealistów, marzących o lepszym, przyjaznym dla wszystkich, świecie z reprezentantami tzw. *real politik*, prowadziło do uniwersalnego chyba przeświadczenia, iż w ludzkiej rzeczywistości każda, nawet najbardziej szlachetna idea, posiada w konsekwencji dwa oblicza reprezentowane symbolicznie zarówno przez dobre „anioły”, jak i te upadłe.

własnych interesów na podstawie umów dwustronnych czy wielostronnych, wreszcie dostosowywaniem się do zmiennych trendów w polityce, zwłaszcza europejskiej. Zasadniczą kwestią, jaka powinna się zatem pojawić w tego typu rozważaniach, jest pytanie, czy proponowane przez opozycję rozwiązania, z założenia inne od lansowanych przez obóz rządzący, rzeczywiście stanowiły alternatywę dla Polski, czy wręcz przeciwnie, opierając się na tych samych „klasycznych” podstawach, nie potrafiły wykroczyć poza pewien schemat, wikłając się tym samym w logiczne sprzeczności.

Za podstawę poszukiwań odpowiedzi na pytania o „polskie dylematy” przyjęto publikacje zamieszczane w „Gazecie Warszawskiej” jako organie obozu narodowego. Oczywiście, nie można zapominać, że oblicze polityczne narodowców niejako programowo narzucało specyficzny punkt widzenia oraz interpretacji, lecz z drugiej strony fakt bycia w opozycji stwarzał możliwości co do spekulacji ze względu na bardziej teoretyczny charakter ich koncepcji. W każdym razie analiza tego materiału może okazać się pomocna w dostrzeżeniu tego, co nazwane zostało na tym miejscu „dylematami polskiej polityki zagranicznej”, a które postawiły Drugą Rzeczpospolitą w określonym położeniu geopolitycznym już w drugiej połowie lat dwudziestych, sugerując poniekąd, jak skomplikowaną materią było wytyczenie jednoznacznego kierunku polityki zagranicznej.

Punktem wyjścia do rozważań będą takie przejawy budowania zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, jak: przystąpienie Polski i Niemiec do Rady Ligi Narodów w 1926 r., likwidacja Sojuszniczej Komisji Kontroli w 1927 r.<sup>1</sup> czy wreszcie przedterminowa ewakuacja Nadrenii. Wszystkie te wydarzenia były szeroko komentowane na łamach „Gazety Warszawskiej”, w której informowano czytelników, przestrzegano przed wzrastającym niebezpieczeństwem ze strony Republiki Weimarskiej, obserwowano postępowanie rządu oraz wysnuwano konkretne postulaty co do polskich działań. Dzięki bogactwu informacji materiał ten pozwala na rozpatrzenie każdego z wymienionych problemów przez pryzmat trzech sfer: informacyjnej, interpretacyjnej wobec działań polskiego rządu i wreszcie postulatywnej, zawierającej konkretne rozwiązania propagowane przez obóz narodowy. Kluczem zaś służącym do zrozumienia tychże problemów stanowiących o „dylematach” polskiej dyplomacji jest już podkreślane osadzenie tych koncepcji w ówczesnej rzeczywistości politycznej, badanej przez pryzmat ukazującego się wtedy czasopisma.

Jak już wspomniano, podstawę źródłową artykułu stanowi „Gazeta Warszawska”, w której propagowano idee obozu narodowego. Dziennik ten zaliczał się do jednych z najstarszych w stolicy. Organem narodowców stał się w roku 1909, od 1915 r. przez trzy lata był zawieszony, wznawiając działalność 16 listopada 1918 r. W 1925 r. „Gazetę Warszawską” połączono z przyczyn finanso-

<sup>1</sup> Jakkolwiek rezolucja o likwidacji Sojuszniczej Komisji Kontroli uchwalona została na Konferencji Ambasadorów 12 XII 1926 r., formalne jej rozwiązanie nastąpiło 31 I 1927 r.



wych z „Gazetą Poranną 2 Grosze” i w ten sposób powstało pismo „Gazeta Warszawska Poranna”. W czasie interesującym nas dla „Gazety” był to najlepszy okres pod względem zasięgu rozpowszechniania; nakład dochodził do 30 tys. egzemplarzy, z których poważna część kolportowana była na prowincję i aspirowała nawet do tego, aby objąć swymi wpływami teren całej Polski<sup>2</sup>. Pod koniec lutego 1928 r. w „Gazecie” powrócono do dawnej nazwy, a było to związane z odejściem z dziennika grupy związanej z „Gazetą Poranną 2 Grosze”<sup>3</sup>.

Na prezentowane przez pismo oblicze polityczne istotny wpływ mieli oczywiście dziennikarze. Należeli oni do generacji urodzonych jeszcze przed uzyskaniem niepodległości. Pochodzili przeważnie z rodzin ziemiańskich z trzech zaborów. Na ich sposobie patrzenia na politykę, analizowania obserwowanej rzeczywistości i wydarzeń międzynarodowych zaciążyły m. in. takie czynniki, jak: data urodzenia, miejsce urodzenia (któryś z zaborów), szkoła elementarna, gimnazjum. Niebagatelną rolę odegrało też wykształcenie wyższe i związane z nim często, choć nie zawsze, przygotowanie polityczne; wielu z nich bowiem było słuchaczami Paryskiej Szkoły Nauk Politycznych. Na to wszystko nakładała się wreszcie kwestia, czy posiadali wykształcenie ogólnopolityczne, czy też byli specjalistami od problemu niemieckiego, czy pracowali w dyplomacji, czy wreszcie uprawiali działalność polityczną. Do publicystów, którzy czynnie angażowali się na arenie politycznej, należeli: Zygmunt Berezowski, Stanisław Kozicki, Roman Rybarski, Marian Seyda i Stanisław Stroński.

Profesjonalizm pomagał tym współpracownikom „Gazety Warszawskiej” w uzyskaniu większej wiarygodności u czytelników, bezpośrednio wpływał na szybszą akceptację prezentowanych przez nich poglądów. Należy bowiem pamiętać, że na skuteczność tego typu przekazu wpływają z reguły takie czynniki, jak: sprawność retoryczna nadawcy, pozytywna jego ocena przez odbiorców czy też przekonanie, że zaliczają się do autorytetów w prezentowanej dziedzinie<sup>4</sup>. Poza tym to właśnie politycy, jako osoby manipulujące opinią publiczną, mogli uwzględniać w prezentowanych treściach także elementy przynależące do sfery zapotrzebowań oraz oczekiwań odbiorców czy przewidywanego rodzaju emocji, na które pragnęli oddziaływać, aby osiągnąć większy, bardziej powszechny stopień akceptacji dla swoich idei, wpisując się jednak w ramy możliwe do zaadoptowania w ówczesnych warunkach politycznych i społecznych. W ten sposób interakcja na linii nadawca-odbiorca czy, innymi słowy, zależność między

<sup>2</sup> A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy w latach 1918–1939*, Warszawa 1983, s. 100–102.

<sup>3</sup> U. Jakubowska, *Oblicze ideowo-polityczne „Gazety Warszawskiej” i „Warszawskiego Dziennika Narodowego” w latach 1918–1939*, Warszawa 1984, s. 65.

<sup>4</sup> Szerzej na temat zależności nadawca-odbiorca w kwestii oddziaływania mediów patrz: M. Filipiak, *Homo communicans. Wprowadzenie do teorii masowego komunikowania*, Lublin 2003, s. 109–112.



konceptami politycznymi środowisk opiniotwórczych a zapotrzebowaniem społecznym mieszczącym się w pewnych, konkretnych ograniczeniach, współtworzyła klimat, w którym działała dyplomacja, a który na tym miejscu został określony mianem „polskich dylematów”. Do zobrazowania, na czym polegał i jak wyglądał ten mechanizm zależności, posłużą wspomniane główne aspekty budowania bezpieczeństwa zbiorowego w Europie w drugiej połowie lat dwudziestych. Jako pierwszy przykład jawi się kwestia przystąpienia Polski i Niemiec do Rady Ligi Narodów.

Liga Narodów stanowiła pierwszą w historii organizację zbiorowego bezpieczeństwa. Metody i cele jej działania ujęto w 26 artykułach Paktu Ligi, stanowiącego integralną część traktatów kończących I wojnę światową, w tym Traktatu Wersalskiego<sup>5</sup>. Przyjęta nazwa sugerowała, że członkami Ligi były narody, a nie państwa. Lecz praktyka pokazywała, że jakkolwiek nie prowadziła ona oficjalnie swojej własnej polityki, to w przypadkach konfliktowych zazwyczaj szła po linii wytyczanej przez najsilniejsze państwa<sup>6</sup>. 28 czerwca 1919 r. pakt Ligi został przyjęty na plenarnym posiedzeniu Konferencji pokojowej w Wersalu. Był swego rodzaju kompromisem między „francuską koncepcją organizacji opartej na potędze militarnej a ideą anglosaską – utworzenia międzynarodowego stowarzyszenia narodów, którego siła polegałaby głównie na autorytecie moralnym i na wzajemnym zaufaniu państw członkowskich”<sup>7</sup>. Pakt Ligi wszedł w życie z chwilą ratyfikowania Traktatu Wersalskiego 10 stycznia 1920 r. Siedzibą Ligi Narodów została Genewa<sup>8</sup>. Językami obowiązującymi na forum Ligi Narodów były angielski i francuski<sup>9</sup>. Organa Ligi Narodów stanowiły Zgromadzenie, Rada<sup>10</sup> i Sekretariat.

<sup>5</sup> S. Sierpowski, *Narodziny Ligi Narodów. Powstanie, organizacja i zasady działania*, Poznań 1984, s. 5.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 9–10.

<sup>7</sup> W. Michowicz, *Polska w Lidze Narodów*, „Sprawy Międzynarodowe” 1978, z. 12, s. 132.

<sup>8</sup> W. Balcerak, *Dzieje Ligi Narodów*, Warszawa 1969, s. 19.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>10</sup> Rada stanowiła reprezentację wielkich mocarstw i strzegła ich interesów. Posiadała ona szerokie kompetencje: przygotowywała m. in. projekty rozbrojenia i sprawowała kontrolę nad wykonywaniem mandatów, „zatwierdzała dokonywane przez Sekretarza Generalnego nominacje w Sekretariacie Ligi, miała wyłączne prawo interwencji w sprawie zapewnienia ochrony mniejszościom narodowym”, mianowała członków komisji, którzy zarządzali odłączonym od Rzeszy niemieckiej terytorium Zagłębia Saary, jak również Wysokiego Komisarza w Gdańsku. Rada prowadziła też akcje prewencyjno-mediacyjne w celu utrzymania pokoju i poprawnych stosunków między państwami. Stąd jej udział w rozwiązywaniu zatargów między Polską a Gdańskiem. Obowiązkiem Zgromadzenia i Rady, zgodnie z art. 15 paktu, było doprowadzenie do „polubownego załatwienia spraw spornych”, a gdyby taki wariant okazał się niemożliwy do realizacji, organy te miały „obowiązek ogłosić raport, podając do publicznej wiadomości okoliczności zatargu oraz zalecone przez siebie sposoby jego likwidacji”. Raport ten mógł być przyjęty większością głosów; jeśli decyzję o jego akceptacji podjęto jednomyślnie, „członek Ligi wszczynający wojnę z państwem stosującym się do zaleceń raportu powinien być uznany za winnego pogwałcenia paktu”. Szerzej: *ibidem*, s. 23.



Przystąpienie do Ligi Narodów traktowali Niemcy jako kwestię prestiżową<sup>11</sup>. Gustaw Stresemann<sup>12</sup> zakładał wykorzystanie jej forum do zmiany postanowień Traktatu Wersalskiego i położenia geopolitycznego Rzeszy. „Moim zdaniem – pisał Stresemann – polityka zagraniczna Niemiec ma na najbliższą przyszłość trzy główne cele. Po pierwsze, rozwiązanie kwestii Renu w sposób korzystny dla Niemiec i zapewnienie pokoju, bez którego Niemcy nie będą w stanie odzyskać swojej siły. Po drugie, ochronę 10–12 milionów Niemców żyjących pod obcym jarzmem. Po trzecie, korektę naszych wschodnich granic (skrupulatnie wyłączonych z negocjacji lokarneńskich), zwrot Gdańska i »korytarza polskiego« oraz wytyczenie na nowo granic Górnego Śląska. W dalszej przyszłości ponowne połączenie z Niemcami, chociaż zdaję sobie sprawę, że przyniesie nam to nie tylko korzyści, ale także skomplikuje w wysokim stopniu problem naszej organizacji»<sup>13</sup>. Pragnął osiągnąć to za pomocą działań politycznych i dlatego też „przystąpienie Niemiec do Ligi wydawało się Stresemannowi sprawą o wielkiej doniosłości, ponieważ jedynie Liga mogła uczestniczyć w rozstrzygnięciu »palących« problemów Gdańska i Saary oraz winy za spowodowanie wojny, »a uzdolniony mówca mógł zaprezentować te zagadnienia Zgromadzeniu Ligi w sposób tworzący poważne rysy w łonie Ententy«”<sup>14</sup>.

8 lutego 1926 r. rząd niemiecki wystosował list do Sekretarza Generalnego, w którym prosił o przyjęcie Niemiec w poczet członków Ligi Narodów i przyznanie im stałego miejsca w Radzie Ligi, które przysługiwało dotychczas tylko Głównym Mocarstwom Sprzymierzonym (W. Brytanii, Francji, Japonii i Włochom). Cztery dni później zebrała się Rada Ligi w Genewie, która uzgodniła zwołanie nadzwyczajnego Zgromadzenia Ligi na 8 marca 1926 r.<sup>15</sup> W związku z tym podobny postulat przyjęcia do Rady Ligi wysunęły: Brazylia, Hiszpania i Polska. Niemcy sprzeciwiły się powiększeniu liczby stałych członków Rady, utrzymując, że byłoby to niezgodne z poprzednio zawartym porozumieniem z mocarstwami zachodnimi w sprawie przyszłej roli Niemiec w Lidze Narodów, gdyż tym samym znaczenie stałego członka Rady Ligi uległoby uszczupleniu. Polska z kolei pragnęła zrównoważyć wpływ Niemiec i być stale obecna w Radzie z uwagi na wielką liczbę spraw spornych między nią a Republiką Weimarską<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> P. Zaręba, *Historia dwudziestolecia (1918–1939)*, t. 1, Paryż 1981, s. 290.

<sup>12</sup> Gustaw Stresemann – minister spraw zagranicznych w Republice Weimarskiej w latach 1923–1929. Szerzej zob.: J. Pajewski, *Polityka Gustawa Stresemanna w świetle najnowszych badań*, „Przegląd Zachodni” 1957, R. XIII, nr 2, s. 161.

<sup>13</sup> E. Bendiner, *op. cit.*, s. 306.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> S. Sierpowski, *Wejście Niemiec do Rady Ligi Narodów*, [w:] *Studia z najnowszej historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich*, red. S. Sierpowski, Poznań 1986, s. 282.

<sup>16</sup> J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1932*, Poznań 1975, s. 250.

Z chwilą wypłynięcia tej kwestii na arenę międzynarodową prasa polska i organizacje różnych odcieni zaczęły udzielać poparcia rządowi w jego staraniach o uzyskanie stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów. Rada Naczelna Związku Ludowo-Narodowego uznała walkę o stałe miejsce w Radzie LN za jedną z pierwszoplanowych i przedstawiała takie stanowisko na łamach swojej prasy, licząc przy tym – co charakterystyczne – na poparcie polskich postulatów przez Francję<sup>17</sup>.

Polska, godząc się na kompromis, w imię osiągnięcia ogólnego porozumienia i nie chcąc przyczynić się do „rozbicia” Zgromadzenia, zrezygnowała ostatecznie z miejsca stałego w Radzie Ligi Narodów. Miejsce niestałe, które miała w zamian otrzymać, zamierzano przyznać jej „na dłuższy okres czasu i zgodnie z zasadniczym warunkiem jednoczesności wejścia do Rady i Niemiec”<sup>18</sup>. 18 marca 1926 r. wniosek o przyjęcie Niemiec do Ligi upadł wskutek weta Hiszpanii (wymagana tu była decyzja jednomyślna)<sup>19</sup>. Tego samego dnia Rada Ligi Narodów uchwaliła rezolucję w sprawie powołania do życia Komisji Rekonstrukcji, która miała zbadać przedłożone jej projekty reorganizacji Rady Ligi Narodów<sup>20</sup>. W skład komisji weszli przedstawiciele państw-członków Rady LN wraz z przedstawicielami Niemiec, Argentyny, Chin, Polski i Szwajcarii<sup>21</sup>.

Komisja Rekonstrukcji zebrała się 10 maja 1926 r., a 17 maja przedstawiła nowy projekt regulaminu. Na drugą sesję Komisja Rekonstrukcji postanowiła zebrać się 28 czerwca 1926 r.<sup>22</sup> Następnie przesunięto termin sesji na 30 sierpnia tego samego roku.

Narodowa Demokracja pilnie śledziła obrady Komisji Rekonstrukcji Rady Ligi Narodów oraz podawała za pośrednictwem swojej prasy szczegółowe informacje dotyczące postępów jej prac. W artykule z 5 sierpnia 1926 r. w organie prasowym Związku Ludowo-Narodowego pisano: „Czego chcą [Niemcy]? Chcą zostać stałym członkiem Rady, a nie dopuścić do jej rozszerzenia, ażeby nie osłabić wagi swego głosu. Nie chcą koleżeństwa w Radzie z Polską, w ostateczności godzą się na nasz udział czasowy. Chcą wyzyskać przemożne stanowisko w Radzie Ligi, by móc operować naciskiem na interesy tych państw, które się sprzeciwiają anszlusowi Austrii do Niemiec. Oprócz [tego] drobiazg: redukcja garnizonów reńskich”<sup>23</sup>.

<sup>17</sup> M. Mroczko, *Ziemię dzielnicę pruskiej w polskich koncepcjach i działalności politycznej 1864–1939*, Gdańsk 1994, s. 220.

<sup>18</sup> H. Korczyk, *Przyjęcie Niemiec i Polski do Rady Ligi Narodów w 1926 r.*, Wrocław 1986, s. 244–245.

<sup>19</sup> J. Krasuski, *Stosunki...*, s. 251.

<sup>20</sup> H. Korczyk, *Stosunek Polski i Niemiec do Ligi Narodów w latach 1923–1926*, „Studia Historyczne” 1981, R. XXVI, z. 4, s. 622.

<sup>21</sup> H. Korczyk, *Przyjęcie...*, s. 188.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 268–272.

<sup>23</sup> S. Sz-ski, *Ententa i Niemcy*, „Gazeta Warszawska Poranna [dalej GW]”, 5 VIII 1926, nr 213, s. 3.



Oprócz informacji dotyczących prac w Komisji Rekonstrukcji Rady Ligi Narodów redakcja „Gazety Warszawskiej Porannej” sporo miejsca poświęcała też doniesieniom z różnych zagranicznych pism oscylujących wokół tych kwestii. 18 lipca 1926 r. w „Vörrwarts” donoszono o zaniepokojeniu niejasną sytuacją w przededniu przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów, żądaniami Polski dotyczącymi poddania rewizji ostatnich postanowień genewskich w sprawie rekonstrukcji Rady Ligi<sup>24</sup>. Na łamach „Echo de Paris” zaś napisano, że Polska uzależniła przyjęcie niestałego miejsca od tego, czy zostanie uwzględnione życzenie Polski, aby „wrześniowe Zgromadzenie Ogólne powzięło większością dwóch trzecich głosów decyzję, którzy członkowie Rady otrzymają miejsca, mające być w przyszłości zmienione na stałe”<sup>25</sup>. Podobnie sprawa wyglądała w przypadku analizy stosunku Brytyjczyków do omawianej kwestii: „Jeżeli chodzi o stanowisko Wielkiej Brytanii [...] to trwa ona przy swoim pierwotnym punkcie widzenia konieczności przystąpienia Niemiec z równoczesnym przyznaniem im miejsca stałego w Radzie, z zastrzeżeniem, że sprawa Niemiec rozpatrzona będzie przede wszystkim. Co się zaś tyczy Polski to ma [Wielka Brytania] nadzieję, że zadowolą się ona miejscem niestałym”<sup>26</sup>.

Przytoczone doniesienia prasowe o stosunku innych państw, w tym głównie mocarstw, do równoczesnego przyjęcia Niemiec i Polski do Rady Ligi Narodów miały na celu ukazanie pozycji Rzeczypospolitej w tej rozgrywce, sugerując w konsekwencji silniejsze poparcie dyplomacji europejskiej dla Niemiec aniżeli dla Polski. Ta sprawa w opinii dziennikarzy obozu narodowego zmieniała geopolityczne położenie kraju, ale – co warto zaakcentować – nie szli oni w swych opiniach tak daleko, by sygnalizować czytelnikom możliwość osłabienia dotychczasowej sojuszniczej postawy mocarstw.

W ciągu ostatnich dni przed przyjęciem Niemiec do Rady Ligi na łamach „Gazety Porannej Warszawskiej” zamieszczono szereg artykułów, ostrzegających przed skutkami tej decyzji: „Liga Narodów [...] poddana będzie egzaminowi ze stosunku do Niemiec i Polski, czyli do wojny i pokoju. Może ktoś nazwać to nadmiernym uproszczeniem kwestii, ale myśląc trzeźwo i patrząc w przyszłość, trzeba powiedzieć sobie, że Liga Narodów w małym stopniu może zagwarantować światu pokój, a w znacznym przygotować konflikty zbrojne, jeżeli nie zdobędzie się na realne zajęcie stanowiska wobec Niemiec i Polski [...]. Co będzie jeżeli Liga Narodów przyjmie do swego grona Niemcy, obdarzy ich stanowiskiem takim, jakie przysługuje wielkim mocarstwom zwycięskim, jeżeli zamknie oczy na to, że Rzesza niemiecka nie spełniła dotąd i nie chce spełnić wszystkich warunków przewidzianych dla zwykłych nawet kandydatów do Ligi, na najskromniejsze w niej stanowisko? Co będzie, jeżeli z drugiej strony uzna,

<sup>24</sup> *Niemcy w Lidze Narodów*, GW, 18 VII 1926, nr 195, s. 2.

<sup>25</sup> *O mandat polski w Lidze*, GW, 12 VIII 1926, nr 220, s. 2.

<sup>26</sup> *Komunikat angielski o reorganizacji Rady Ligi Narodów. Stanowisko Anglii*, GW, 18 VIII 1926, nr 226, s. 2.



że Polska winna nadal być kopciuszkim ligowym, przedmiotem targów, wymuszeń, terenem ankiet międzynarodowych, klientem odsyłanym z Ligi do Trybunału w Hadze, z Trybunału do Ligi? Jasną jest rzeczą, że Liga stanie się podpalaczem a nie gasicielem iskiei żarzących się wśród popiołów Wielkiej Wojny”<sup>27</sup>.

W podobnym tonie 19 sierpnia 1926 r. w organie narodowców dodawano: „Niemcy przez wejście do Ligi ułatwią [sobie] zbliżenie z Francją i spowodują zmiany w strefie okupacyjnej będącej największą gwarancją naszego bezpieczeństwa. Uzyskawszy silne stanowisko w polityce europejskiej, nie omieszkają one prowadzić ze zdwojoną energią gry obliczonej na osłabienie Polski i dokonanie rewizji swojej granicy wschodniej. Terenem tej kampanii stanie się oczywiście przede wszystkim Liga Narodów”<sup>28</sup>.

Przyjęcie Niemiec do Ligi nastąpiło 8 września 1926 r. wśród niezwyklego entuzjazmu i w przekonaniu, że nastąpiła nowa epoka historii europejskiej<sup>29</sup>. Endecja donosiła w związku z tym: „Wczoraj, siódme zwyczajne, walne zgromadzenie, jednomyślnie, a więc także głosami delegacji polskiej, przyjęło Niemcy do Ligi Narodów [...]. Zwyciężeni w Wielkiej Wojnie powrócili do „rodziny międzynarodowej”<sup>30</sup>. Tego samego dnia, tj. 8 września, wyłoniono również podkomisję, która od 11 do 13 września obradowała nad regulaminem o tajności głosowania w czasie wyboru miejsc niestałych. 14 września regulamin został poddany pod dyskusję Pierwszej Komisji, a dzień później projekt ten został przedłożony do zatwierdzenia przez Zgromadzenie Ligi Narodów. Rezolucja została przyjęta jednomyślnie<sup>31</sup>. Następnego dnia odbyły się wybory niestałych członków do Rady LN. Mandaty trzyletnie zostały przyznane Polsce, Chile i Rumunii, dwuletnie: Kolumbii, Holandii i Chinom; jednoroczne: Belgii, Salwadorowi i Czechosłowacji. Polska wystąpiła z prośbą o przyznanie jej prawa do reelekcji. Na ogólną liczbę 48 głosujących, Polska otrzymała 36 głosów, przy wymaganej większości dwóch trzecich, czyli 30 głosach. W tym dniu Polska jako jedyna otrzymała uprawnienia do reelekcji<sup>32</sup>.

Obok działalności czysto informacyjnej dotyczącej wstąpienia Polski i Niemiec do Rady Ligi Narodów, w „Gazecie Warszawskiej” dużo miejsca poświęcano ocenie aktywności polskiego rządu, co związane było z częstą jego krytyką: „niejasne stanowisko zajął minister Zaleski wobec sprawy miejsca dla Polski w Radzie Ligi Narodów. Sprawa ta [...] znalazła wyraz w oświadczeniu obecnego ministra, że Polska dąży do zdobycia dla siebie gwarancji stałej współpracy w Lidze [...] »współpracy« w Lidze Polska ma aż nadto, spór się

<sup>27</sup> *Przed decyzją*, GW, 18 VIII 1926, nr 226, s. 3.

<sup>28</sup> Z. Berezowski, *Czego żądać?*, GW, 19 VIII 1926, nr 227, s. 3.

<sup>29</sup> J. Krasuski, *Stosunki...*, s. 251.

<sup>30</sup> *Niemcy w Lidze*, GW, 9 IX 1926, nr 247, s. 3.

<sup>31</sup> H. Korczyk, *Przyjęcie...*, s. 331–334.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 334–336.



toczy o coś innego, o to czy Polska wobec przyjęcia do Rady Ligi Narodów Rzeszy niemieckiej dostanie miejsce równorzędne, umożliwiające jej skuteczną obronę swoich interesów. Rząd winien się zdobyć na stanowisko stanowcze i zdecydowane [...]. Z expose p. Zaleskiego wynika, iż polityka polska nadal oscyluje między zasadą Ligi Narodów, a zasadą »równowagi«. Tymczasem [...], system Ligi Narodów chyli się ku upadkowi”<sup>33</sup>.

Miesiąc później autor kolejnego artykułu dodawał: „rząd p. Bartla wcale nie zabiega o uzyskanie stałego miejsca dla Polski w Radzie Ligi Narodów – bynajmniej nie domaga się miejsca równorzędnego temu, jakie mają zapewnione Niemcy [...]. Wiadomo wszystkim, że p. min. Zaleski nie pojechał do Genewy, aby rozbić się o miejsca »stałe«. Nazwa ta jest usunięta ze słownika rządu obecnego, nawet jego prasy. Już przed tygodniem buńczuczny »Głos Prawdy« proponował skromne odsunięcie na pewien czas sporu na temat stałych czy trwałych mandatów, a następnie usprawiedliwiał rząd, że zgodził się odłożyć realizację postulatu miejsca stałego, a domaga się już tylko »trwałego«, ponieważ chce on ratować Ligę od zupełnego rozbitcia. Pod patronatem »trwałości« rząd p. Bartla rozumie prawo do zasiadania w Radzie Ligi na przeciąg trzech lat z zapewnieniem ponownej wybieralności po upływie tego terminu”<sup>34</sup>.

Jednakże przystąpienie Polski i Niemiec do Rady Ligi Narodów znajdowało odzwierciedlenie na łamach „Gazety Warszawskiej Porannej” nie tylko w postaci szerokiej kampanii informacyjnej oraz krytyki postępowania rządu polskiego, ale również polegało na formułowaniu konkretnych postulatów, co stanowiło oczywistą konsekwencję tych dwóch poprzednich sfer. Dla prezentowanej w tym miejscu problematyki stanowi to kluczowe zagadnienie, gdyż bezpośrednio odnosi się do zagadnienia dylematów polskiej dyplomacji w okresie budowania bezpieczeństwa zbiorowego w Europie w latach dwudziestych. Poglądy obozu narodowego podlegały niejako tej samej presji związanej z ówczesną sytuacją międzynarodową i tendencjami przemian.

Warto zaznaczyć na wstępie, że znaczenie Ligi Narodów nie było jednoznacznie odbierane przez współczesnych. Z jednej strony bowiem podkreślano słabość wykonawczą Ligi, która w opinii wielu nie dawała realnej gwarancji na wypadek zagrożenia. Z drugiej jednak strony – co rzutowało w znacznej mierze na pozorną pozycję Ligi – akcentowano moralne znaczenie tej organizacji jako forum narodów, stanowiąc panaceum umożliwiające, poprzez procedury organizacyjne, pokojowe współlistnienie „zwaśnionych ludów”.

Ta dwoistość w stosunku do Ligi Narodów – jak można się było zorientować – znajdowała swój obraz również w przytaczanych artykułach obozu narodowego zamieszczonych w „Gazecie Warszawskiej”. Ilość informacji oraz ton komentarzy na ten temat wyraźnie pokazywały, iż traktowano tę sprawę jako priorytetową

<sup>33</sup> Z. Berezowski, *Expose min. Zaleskiego*, GW, 22 VII 1926, nr 199, s. 3.

<sup>34</sup> *Wątpliwa stanowczość*, GW, 29 VIII 1926, nr 236, s. 3.

dla Polski i jej pozycji na arenie międzynarodowej, zwłaszcza w kwestii wzajemnych relacji z Niemcami. Dziennikarze organu narodowego uważali, że Rzeczpospolita ze względu na jej położenie geograficzne oraz siłę wewnętrzną powinna być głównym filarem Ligi w tej części Europy, czuwającym nad pokojem i równowagą międzynarodową. Postrzegając Niemcy jako główne zagrożenie zmierzające do zachwiania owej równowagi, Związek Ludowo-Narodowy ustami Zygmunta Berezowskiego jednoznacznie, wydawałoby się, wyrażał swą opinię na temat wejścia Polski do Rady Ligi Narodów, głosząc: „Licząc się z niebezpieczeństwem ataku niemieckiego musimy zrobić wysiłek celem uzyskania niezbędnego dla obrony stanowiska w Lidze, przez przyznanie nam stałego miejsca w Radzie i zmniejszenia naszej zależności od tej instytucji”<sup>35</sup>.

Ta obawa odnosiła się zwłaszcza do kwestii proceduralnych, w których Liga mogła – poprzez np. Traktat Mniejszościowy – wpływać na stosunki wewnętrzne w kraju, jak i na pozycję międzynarodową Polski. Zaakcentowano to szczególnie w artykule *Głusi i niemi*, przy okazji krytyki rządu: „Polska wszczynając dziś energiczną akcję za anulowaniem traktatu o mniejszościach występowałaby w roli obrońcy niejako swych słusznych praw suwerennych, ale także interesów pokoju w Środkowo-Wschodniej Europie”<sup>36</sup>. Publicyści „Gazety” uważali, że kompetencje Ligi w materii mniejszości narodowych stanowiły oparcie dla grup mało z państwem związanych: paneuropejczyków, pacyfistów czy innych czynników przeciwnych tzw. „zdrowej idei narodowej”<sup>37</sup>. Zygmunt Berezowski na innym miejscu tak podkreślił jeszcze raz stanowisko narodowców: „Będąc stałym członkiem Rady Niemcy skupią dookoła siebie północne państwa – neutralne, tworząc swój własny obóz w Lidze i uzyskując swobodę ruchów w Zgromadzeniu. Da im to możliwość różnorodnego wyzyskiwania zależności Polski od Ligi, by w drodze ciągłych intryg obniżyć naszą powagę polityczną i utrudnić stosunki wewnętrzne”<sup>38</sup>.

Obóz narodowy, prezentując z jednej strony z całą stanowczością znaczenie obecności Polski w Radzie Ligi Narodów, z drugiej strony pisał równocześnie na łamach swego organu: „Należy zrewidować dotychczasowy »idealistyczny« pogląd na Ligę Narodów, zdać sobie sprawę z tego, czym jest ona w istocie [...]. System Traktatu Wersalskiego podważony został w Locarno, system Ligi narodów chyli się ku upadkowi”<sup>39</sup>. Słowa te wypowiedział zaś nie kto inny jak cytowany już Z. Berezowski. Można by rzec jedna osoba przemawiająca trudnymi do pogodzenia głosami. Tym samym torem myślenia szedł również inny znany polityk narodowców, Stanisław Kozicki, mówiąc: „Liga Narodów

<sup>35</sup> Z. Berezowski, *Czego żądać...*, s. 3.

<sup>36</sup> *Głusi i niemi*, GW, 5 IX 1926, nr 243, s. 3.

<sup>37</sup> J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, Warszawa 1981, s. 255.

<sup>38</sup> Z. Berezowski, *Expose...*, s. 3.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 3.



jest bezsilna w wypadkach istotnego zatargu, poczucie bezpieczeństwa maleje z roku na rok [...]. Na terenie Genewskim ustalili się i wyrobił system polityczny panujący po dziś dzień wszechwładnie. Ma on swoje zasady, formy i symbole. Opiera się na przeświadczeniu, że w życiu ludzkości rozpoczął się nowy okres, że walka i współzawodnictwo zostało zastąpione przez współdziałanie [...]. W miarę odbudowy materialnej i przyływu sił w łonie ludów, będzie się życie upominało o swe prawa, a odwieczne prawa polityki ujawnią swe działanie”<sup>40</sup>.

Pogląd ten S. Kozicki powtórzył jeszcze w artykule z 1928 r. zatytułowanym *Odradzający się koncert europejski*. Pisał w nim, co następuje: „Rada Ligi Narodów jest bezradna wobec tego, co się na świecie dzieje, będzie się musiała ograniczyć do wypowiedzenia jeszcze raz pobożnych życzeń pod adresem Polski i Litwy i do wysłania telegramu do toczących wojnę Boliwii i Paragwaju. Wystarczy krótko się zastanowić nad tą sytuacją Rady Ligi, by dojść do wniosku, że posiada ona bardzo niewielki wpływ na bieg wydarzeń dziejowych [...]. Byłby już czas zastanowić się nad tym, jaką rolę – realną i twórczą – powierzyć Lidze Narodów w chwili, gdy się ujawni z całą oczywistością, że nie ma ona żadnych danych na to, by się stać arbitrem decydującym i ostatecznym między państwami i narodami”<sup>41</sup>.

W konsekwencji nakreślone dylematy doprowadzały polityków i publicystów „Gazety Warszawskiej” do przekonania, że „modne po wojnie sposoby zabezpieczenia pokoju trzeba przywrócić znacznie starszym wypróbowanym sposobom”<sup>42</sup>. A jakie to były sposoby? „Jeżeli [...] ktoś naprawdę pragnie pokoju winien być tak silny, by nie warto go było zaczepiać. Silny własną siłą zbrojną i przez sojusze z przyjaciółmi. Innego sposobu zabezpieczenia pokoju dotychczas nie wynaleziono”<sup>43</sup>.

Jako panaceum miał zatem posłużyć polski „sen o potędze”, marzenie kraju rolniczo-przemysłowego, z trudnością latającego pozostałości okresu rozbiorowego, o odgrywaniu roli mocarstwa europejskiego. Problem natomiast tak propagowanych sojuszy pozostał nieco mglisty. Posiadała przecież Polska sojusz wojskowy z Francją, czego więcej wymagano jeszcze w „Gazecie Warszawskiej”? Jaką dodatkową formę aliansu wyobrażano sobie i z jakim partnerem, tego narodowcy nie uznali za stosowne wzmiankować, może słusznie, przecież w licznych artykułach dostrzegano rozluźnienie stosunków z Francją. Locarno nie pozostawiało złudzeń, że coś się wyraźnie zmieniło w układzie sił politycznych w Europie. Publicyści „Gazety Warszawskiej” jednakże nie chcieli zaakceptować, że ówczesne traktaty o zbiorowym bezpieczeństwie zmierzały, niestety, do osłabienia tych jakże dla narodowców „pewnych i bezpiecznych” dwustronnych sojuszy. Podobnie rzecz miała się z odchodzeniem od coraz to

<sup>40</sup> S. Kozicki, *Niemcy i Polska na tle polityki powojennej*, Warszawa 1927, s. 22–27.

<sup>41</sup> S. Kozicki, *Odradzający się koncert europejski*, GW, 13 XII 1928, nr 367, s. 3.

<sup>42</sup> R. Rybarski, *Perspektywy międzynarodowe*, GW, 13 VIII 1927, nr 221, s. 3

<sup>43</sup> J. Faryś, *op. cit.*, s. 255.

kolejnych postanowień Traktatu Wersalskiego. Proces ten był wyraźnie dostrzegany, ale wnioski wynikające z tego zatrzymywano w połowie drogi. Dobrego przykładu ilustrującego to zjawisko wraz ze stanowiskiem obozu narodowego dostarczały likwidacja Sojuszniczej Komisji Kontroli oraz przedterminowa ewakuacja Nadrenii.

Sojusznicza Komisja Kontroli została utworzona na podstawie art. 203–210 Traktatu Wersalskiego. Jej głównym zadaniem było czuwanie nad wprowadzaniem w życie postanowień traktatu w sprawie rozbrojenia Niemiec. Raport Komisji z 1924 r. opóźnił wycofanie wojsk alianckich ze strefy kolońskiej w Nadrenii. Jednakże w wyniku porozumień z Locarno w styczniu 1926 r. strefę tę i tak ewakuowano. To wydarzenie uzmysłowiło Sprzymierzonym bezsens dalszych badań prowadzonych przez Komisję, gdyż alianci nie mogli podjąć w razie potrzeby działań represyjnych<sup>44</sup>. Kwestia zastąpienia Sojuszniczej Komisji Kontrolnej przez organy Rady Ligi stanowiła problem diskutowany w ciągu 1924 r. w kręgach brytyjsko-francuskich.

12 grudnia 1926 r. Konferencja Ambasadorów uchwaliła zniesienie Sojuszniczej Komisji Kontroli. „Likwidacja stałej komisji wynikała z przekonania Rady Ligi Narodów, że do kontroli stopnia rozbrojenia Niemiec wystarczą powoływane *ad hoc* przez Radę komisje inwestygacyjne”<sup>45</sup>. Na jej czele stanął gen. Baratier ze sztabu marszałka F. Focha<sup>46</sup>. Zarysowującą się możliwość uznali za bardzo wygodną Niemcy. Gustaw Stresemann stwierdził, że ustalenia te nie mają „na celu ustanowienia stałej lub periodicznej kontroli, lecz tylko badanie (*investigation*) w izolowanych wypadkach, gdy określone okoliczności dałyby podstawę do mniemania, jakoby Niemcy uchybiły zobowiązaniom w dziedzinie uzbrojenia”. Pod względem merytorycznej wymowy wspomnianego artykułu rację miał minister spraw zagranicznych Niemiec<sup>47</sup>. Wykorzystywał on przy tym jednakże ogólnikowość sformułowań ułatwiającą różne interpretacje.

Od samego początku pojawienia się kwestii rozwiązania Sojuszniczej Komisji Kontroli na forum dyplomatycznym obóz narodowy żywo interesował się tym zagadnieniem, prowadząc szeroko zakrojoną akcję informacyjną i propagandową. 2 grudnia 1926 r. w „Gazecie Warszawskiej Porannej” ostrzegano: „Kontrola nad zbrojeniami Niemiec, wykonywana dotychczas przez Komisję Międzysojuszną, nie była tak efektywna, żeby można było z całym spokojem polegać na tej odwróconej »straży nad Renem«, w każdym jednak razie nakładała na Niemców chociaż z grubsza pewien hamulec, a Francuzom dawała przynajmniej świadomość i orientację co do tego, co skontrolowali, a co im się spod

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 59.

<sup>45</sup> M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *W cieniu zagrożenia. Polityka zagraniczna RP 1918–1939*, Warszawa 1993, s. 109.

<sup>46</sup> J. Krasuski, *Stosunki...*, s. 63–64.

<sup>47</sup> M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 109.



obserwacji i zakazu wymknęło. Kontrola przez Ligę Narodów, która ma według domagań się Niemiec zastąpić kontrolę międzysojuszniczą, nie nadaje się do tego nawet w przybliżeniu. Przede wszystkim Traktat Wersalski, przewidując wykonanie kontroli przez Ligę Narodów, pozostawił wiele miejsc na dowolność interpretacji i sposobów, jakimi ta kontrola ma być dokonana; a dziś nie ulega już wątpliwości, że Niemcy wszelką niejasność potrafią na swoją korzyść wytłumaczyć i co ważniejsze znajdują w gronie Ligi sprzymierzeńców, którzy tę przychylną dla nich interpretację skutecznie poprą<sup>48</sup>.

Organ narodowej demokracji, oprócz artykułów dotyczących tego aktualnego problemu polityki europejskiej, zamieszczał też, jak zwykle, doniesienia prasowe pism zagranicznych, starając się uzyskać jak największą ilość miarodajnych informacji<sup>49</sup>.

Rezolucja Konferencji Ambasadorów dotycząca zniesienia Sojuszniczej Komisji Kontroli z 31 stycznia 1927 r. wywołała zrozumiałe zaniepokojenie w kołach dyplomatycznych polskich. Rząd starał się zagwarantować swoje granice zachodnie. Szczególny nacisk położył na sprawę fortyfikacji w Niemczech<sup>50</sup>. Minister spraw zagranicznych Polski starał się dowieść Konferencji Ambasadorów, że Niemcy dokonały rozbudowy fortyfikacji w Królewcu, Głogowie, Kostrzynie i tym samym złamały postanowienia art. 180 Traktatu Wersalskiego, który umożliwiał utrzymanie fortyfikacji tylko w stanie dotychczasowym. Delegat niemiecki gen. Pawelsz przekonywał Konferencję, iż Niemcy dokonywały tylko prac konserwacyjnych<sup>51</sup>. 9 grudnia 1926 r. w obradach Konferencji Ambasadorów uczestniczyli również: prezes Komitetu Wojskowego Konferencji Ambasadorów marszałek Foch, szef Sojuszniczej Komisji Kontroli gen. Walch i amerykański radca ambasady Whitehouse jako obserwator. Wyjaśnienia gen. Pawelsza, dotyczące konserwacji twierdz wschodnich uznano za mało wiarygodne i domagano się deklaracji w tej sprawie od G. Stresemanna<sup>52</sup>.

<sup>48</sup> Z. T - i, *Kłopotliwe położenie*, GW 2 XII 1926, nr 330, s. 3.

<sup>49</sup> 5 XII 1926 r. w „Gazecie Warszawskiej Porannej” powołując się na „Petit Parisien” donoszono, że: „na wczorajszej rozmowie Chamberlaina z Briandem uzgodniono stanowisko, co do odwołania międzyalianckiej komisji rozbrojeniowej, w tym sensie, że nie zostanie ona zniesiona wcześniej dopóki Niemcy nie wypełnią zobowiązań rozbrojeniowych. Możliwość ta istnieje dopiero z terminem marcowym i stoi w proporcjonalnym stosunku do intensywności i pośpiechu, z jakim Niemcy dokonają rozbrojenia. Toteż obecne postulaty niemieckiej delegacji na sesji Rady Ligi spotykają się z jednolitym frontem”. Szerzej: *Rozbrojenie ogólne a rozbrojenie Niemiec*, GW, 5 XII 1926, nr 333, s. 2

<sup>50</sup> Art. 180 Traktatu Wersalskiego postanawiał mianowicie, że wszystkie umocnienia na zachód od linii biegnącej o 50 km na wschód od Renu muszą zostać zniszczone. Natomiast ostatni ustęp tego artykułu stwierdzał: System umocnień fortyfikacyjnych na granicy południowej i wschodniej Niemiec zostanie zachowany w jego obecnym stanie. Szerzej: J. Krasuski, *Stosunki...*, s. 64.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 64–65.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 66–67.

14 grudnia w „Gazecie Warszawskiej Porannej” doniesiono w związku z tą sprawą: „Uchwały genewskie »zjazdu koncyliacyjnego« ministrów w sprawie rozbrojenia Niemiec i dalszej nad nimi kontroli już zostały w głównym zarysie ogłoszone. [...] Wreszcie pozostaje czwarty punkt zasadniczy, rozbrojenie Niemiec. [...] dwa punkty rozbrojeniowe komunikat oznacza jako nierozwiązane, tj. takie, w których Niemcy dotąd ustąpić nie chcieli, pomimo że im w sprawie kontroli ustąpiono prawie wszystko. Dotyczą te punkty rozbrojenia twierdz niemieckich: Królewca, Kostrzyna i Głogowa, oraz obrotu materiałem wojennym z Moskwą Sowiecką. Jedno i drugie blisko interesuje Polskę<sup>53</sup>.”

Rozmowy między gen. Pawełsem a Komitetem Wojskowym Konferencji Ambasadorów w sprawie twierdz wschodnich toczyły się także w styczniu 1927 r. Niemiecki generał twierdził, iż Niemcy wprowadzały po 1920 r. tylko uzupełnienia do „systemu umocnień”, nie złamały więc postanowień art. 180 Traktatu Wersalskiego<sup>54</sup>. Umocnienia wschodnie przez polityków niemieckich uznawane były jako drugorzędne, mające znaczenie przede wszystkim w przeszłości<sup>55</sup>.

W związku z tymi dyplomatycznymi dyskusjami 26 stycznia 1927 r. na łamach „Gazety Warszawskiej Porannej” został zamieszczony kolejny artykuł dotyczący niemieckich twierdz wschodnich: „Z rewelacji członków wojskowej komisji międzysojuszniczej kontroli nad stanem rozbrojenia Niemiec, okazało się, że Niemcy [...] na swych obszarach wschodnich przeprowadziły w latach 1922–1926 budowę na wielką skalę nowych schronów i umocnień żelazobetonowych w Kostrzynie, we Frankfurcie i Głogowie nad Odrą, oraz w Królewcu i Lecu w Prusiech Wschodnich. Królewiec [...] wyrósł obecnie na plac broni typu fortec nowoczesnych pierwszej klasy, mogący pomieścić artylerię, wojsko, broń, amunicję, zaopatrzenie w sprzęt i żywność dla kilku korpusów, fortyfikacje Kostrzyna mają być rozplanowane i wykonane na stopę jeszcze rozleglejszą i są tym niebezpieczniejsze, że leżą tuż nad granicą Wielkopolski, zagrażają bezpośrednio jej stolicy – Poznaniowi. Głogów stanowi redutę do uderzeń na Kalisz i Łódź, zaś Lec – wsparty o naturalne zabezpieczenie jezior mazurskich – jest bazą wypadową z żelaza i betonu dla armii pruskiej z Królewca na Suwałki i Białystok, czyli na komunikację Wilna z Warszawą [...]. Rozległość nowo-zbudowanych fortyfikacji i potęga siły ich oporu służy wspólnemu celowi – skombinowanego uderzenia na Polskę, którego skutkiem natychmiastowym ma być [...] opanowanie naszego kraju<sup>56</sup>.”

1 lutego zawarto porozumienie w sprawie niemieckich fortyfikacji wschodnich między gen. Baratier a gen. Pawełsem. Orzeczenie wydane przez Konferencję

<sup>53</sup> Vox, *Uchwały genewskiego zjazdu koncyliacyjnego*, GW, 14 XII 1926, nr 342, s. 3.

<sup>54</sup> J. Krasuski, *Stosunki...*, s. 67.

<sup>55</sup> P. Malajczyk, *Polityka i koncepcje polityczne Gustawa Stresemanna wobec Polski 1915–1929*, Warszawa 1991, s. 171.

<sup>56</sup> *Wobec zbrojeń niemieckich*, GW, 26 I 1927, nr 25, s. 3.



Ambasadorów brzmiało: „ustalona zostanie strefa graniczna, w której niedopuszczalne będzie istnienie jakichkolwiek fortyfikacji poza tymi, które znajdowały się tam już w roku 1920 [...]. Konferencja Ambasadorów zgodziła się na zachowanie pewnej liczby schronów betonowych wybudowanych po roku 1920 z zastrzeżeniem, że wszystkie inne mają być bezwarunkowo zniszczone. Rząd Rzeszy stwierdza uroczyście, że poza fortyfikacjami wykrytymi przez sojuszników nie istnieją żadne inne oraz zobowiązuje się do niebudowania nowych<sup>57</sup>.

Zburzyć miano 22 betonowe umocnienia podziemne twierdzy Królewiec i Lec, czworobok ufortyfikowany na południe od Królewca oraz 12 umocnień ciągnących się wzdłuż Odry między Kostrzynem a Głogowem. Do wykonania tych postanowień wyznaczono specjalnych alianckich attaches wojskowych w Berlinie, a także komisję inwestygacyjną Ligi Narodów, w przypadku gdyby Rada Ligi – decydując większością – uznała przeprowadzenie odnośnych badań za konieczne. Fortyfikacje sprzed 1920 r. mogły zgodnie z art. 213 Traktatu Wersalskiego pozostać w dotychczasowym stanie<sup>58</sup>.

W „Gazecie” wyniki owego porozumienia skomentowano gorzkimi słowami rozczarowania: „Kompromis w sprawie twierdz przeciw polskich wypadł dla Niemiec jeszcze korzystniej, niż się to zdawało na podstawie pierwszych wiadomości. Na 88 nowozbudowanych umocnień, ma być zniszczonych tylko 34. Pozostawiono Niemcom 54 nowe forty. Z tego na Prusy Wschodnie przypada 46, bo oprócz 31 stanowiących pierścień obronny Królewca pozostaje jeszcze 15 w ważnym, strategicznym punkcie Lec, na Pojezierzu Mazurskim, około 50 km od granicy polskiej i – żmudzkiej. Taktyka pacyfistycznej przynęty i wschodniego terroru, zastosowana przez Niemcy wobec aliantów dała zatem świetne wyniki”<sup>59</sup>.

13 czerwca 1927 r. rząd niemiecki zakomunikował, że dokonano przewidzianych w umowie zniszczeń fortyfikacji. 26 czerwca 1927 r. w organie narodowej demokracji tak odniesiono się do tej informacji: „Generał Pawelsz w imieniu rządu Rzeszy zaprosił wszystkich rzeczoznawców państw alianckich do podjęcia lustracji, celem zbadania stanu fortyfikacji niemieckich na wschodzie. Pierwszy etap kontroli obejmuje Śląsk Opolski na odcinku Racibórz, Gliwice, Kluczbork, Namysłów, tj. linię obronną stworzoną w latach 1922–25. Komisja rzeczoznawców przybywa do Opola w dniu 29 czerwca, skąd w towarzystwie oficerów niemieckich udaje się nad granicę”. Dodano również, że w nadgranicznych koszarach odbywają się translokacje wojska w celu zamaskowania stanu liczebnego niemieckich sił zbrojnych w trakcie inspekcji komisji kontrolnej<sup>60</sup>.

<sup>57</sup> J. Krasuski, *Stosunki...*, s. 68.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 68.

<sup>59</sup> *Marx i Westarp*, GW, 5 II 1927, nr 35, s. 3.

<sup>60</sup> *Kontrola zburzeń fortyfikacji antypolskich. Wyjazd rzeczoznawców*, GW, 26 VI 1927, nr 173, s. 2.



Organ Narodowej Demokracji w sprawie likwidacji Sojuszniczej Komisji Kontroli nie ograniczał się jedynie do śledzenia rozmów alianckich z Niemcami, czy postępów prac nad rozwiązaniem tego problemu, ale również obserwował poczynania rządu polskiego: „Wczoraj minister spraw zagranicznych p. Zaleski wyjechał do Genewy nie raczywszy ani słowem poinformować Sejmu, opinii kraju i zagranicy, jaki jest stosunek rządu do najpilniejszych i niesłychanie poważnych zagadnień międzynarodowych”<sup>61</sup>. Krytycznie oceniał ową politykę przedstawiciel Narodowej Demokracji na forum parlamentu: „Jest dla nas zagadką wprost beztroska pogoda umysłu polskiego ministra spraw zagranicznych [...]. W tych warunkach nie dziw, że jakoś nie widać owoców, jakie Polsce dać miała polityka locarneńska i uzyskane dzięki niej miejsce w Radzie Ligi Narodów, a w następstwie wzrost wpływów Polski w świecie międzynarodowym. Gdzież były te wpływy, gdy decydował się los Sojuszniczej Komisji Kontroli? [...] Minister Zaleski usiłował pomniejszyć znaczenie uchwały, znoszącej z dniem 1 lutego działalność alianckiej komisji kontroli”<sup>62</sup>.

Wraz z krytyką rządu autorzy artykułów w „Gazecie Warszawskiej Porannej” głosili, że „obowiązkiem polityki polskiej jest, do tego zwycięstwa Niemiec nie dopuścić, stawiając z całą siłą sprawę bezpieczeństwa na wschodzie Europy”<sup>63</sup>, a w innym miejscu dodawano: „wzywa się rząd, aby w osobie ministra spraw wojskowych zdał przed Sejmem względnie przed jego komisją wojskową sprawę o stanie obecnym bezpieczeństwa granic Rzeczypospolitej wobec niemieckich przygotowań do najazdu na Polskę”<sup>64</sup>. W wielu miejscach krytyka przybierała bardzo ostrą formę: „Złą usługę oddają Polsce ci, co świadomie nakłaniają społeczeństwo do lekkomyślnego gapienia się na porost Niemców w pierze, a nawet do odwracania oczu od granic naszych zachodnich. Zupełną zaś naiwność czy też zastarzały nałóg zdradzają ci, co propagują dziś polsko-niemieckie zbliżenie i przyjaźń. Przygotowują oni moralne rozbrojenie Polski w okresie przygotowań niemieckich do odwetu”<sup>65</sup>.

Analizując wypowiedzi podobne do zacytowanej, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że głos narodowców ulegał powolnemu zaostrzeniu. Nie chodziło tu już o dylematy związane z traktowaniem Ligi Narodów jako – na przykład – pacyfistycznej organizacji związanej z działalnością „niepoprawnych idealistów” na forum międzynarodowym. Tym razem charakter wypowiedzi przybierał dość często ton alarmujący, czy wręcz ocierał się o histeryczny, czego przykładem mogła być chociażby publikacja z 21 stycznia 1927 r., w której napisano: „korytarze podziemne w niektórych twierdzach prowadzą podobno do samej

<sup>61</sup> *Szaleństwo*, GW, 2 XII 1926, nr 330, s. 3.

<sup>62</sup> *Związek Ludowo-Narodowy o zagadnieniu niemieckim z przemówienia M. Seydy w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych*, GW, 6 I 1927, nr 5, s. 3.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 3.

<sup>64</sup> *Wobec zbrojeń niemieckich*, GW, 26 I 1927, nr 25, s. 3.

<sup>65</sup> *Rozbrojenie*, GW, 4 XII 1926, nr 332, s. 3.



granicy polskiej i Niemcy będą miały możliwość rzucić swe zastępy na terytorium polskie zanim z naszej strony padnie, chociaż jeden strzał obronny”<sup>66</sup>.

Mówiono zatem już wyraźnie o bezpośrednim niebezpieczeństwie odwetu ze strony Niemiec. Dlatego też tak istotnym elementem kwestii likwidacji Sojuszniczej Komisji Kontroli było wg „Gazety Warszawskiej” skupienie uwagi na kwestii rozbrojenia Niemiec oraz postanowień w tej materii Traktatu Wersalskiego. Jednakże znów uderza tu dość ciekawy mechanizm, występujący także poprzednio przy okazji wstąpienia Polski i Niemiec do Rady Ligi Narodów. Wielokrotnie dość trafnie dostrzegano tendencje przemian politycznych w ówczesnej Europie, nazywając je ironicznie „duchem Locarno” i charakteryzując przykładowo tymi słowami: „dnia 3 grudnia sir Austen Chamberlain przybywa do Paryża, aby przed zebraniem genewskim naradzić się z p. Briandem. Nikt tu nie wątpi w to, że narady owe będą raczej namowami do „umiarkowania” i wszyscy, z wyjątkiem chyba zupełnie zaślepionych, mają uczucie niepokoju”<sup>67</sup>. W innym zaś miejscu w „Gazecie”, komentując przejście kontroli nad zbrojeniami niemieckimi w ręce Ligi Narodów, przestrzegano tymi słowami: „W gruncie rzeczy to odwalenie olbrzymiego etapu na drodze do zupełnego wyzwolenia Niemiec z więzów Traktatu Wersalskiego, nie tyle jego litery ile ducha, to groźna zapowiedź”<sup>68</sup>.

Lecz pomiędzy obserwacją a wnioskami niejednokrotnie widniała – rzecz charakterystyczna – znaczna przepaść rozumowania, tak jakby obawiano się wyrzec ostatnie słowo, gdyż logika doprowadziłaby do zburzenia konstrukcji, na której opierano całą koncepcję polityki zagranicznej. Trudno nie oprzeć się takiemu wrażeniu, rozważając niektóre propozycje propagowane przez „Gazetę Warszawską”. Publicyści organu narodowców z jednej strony bowiem krytykowali postępowanie Francji, oceniając je jako nielojalne, gdyż z ustaleń locarneńskich wyłączono zupełnie kwestię gwarancji wschodnich granic Niemiec, z drugiej zaś strony pisali: „Na cóż nam sojusz z Francją? Czyż wpływ jego nie ma przekraczać Rady Ambasadorów?”<sup>69</sup> W przemówieniu M. Seydy porzmięwała zapewne, obok krytyki rządu, również nutka goryczy związana z postępowaniem Francji. Nie tego spodziewano się po aliansach dwustronnych. Czego zatem oczekiwano od sojusznika? Jako odpowiedź mógłby tu posłużyć fragment artykułu z 3 lutego 1927 r. zatytułowanego *Osobliwy kompromis*: „Traktat Wersalski jest aliantów i Polski prawem. Jeśli Niemcy to prawo złamali i nie chcą się cofnąć, to prawem aliantów stają się sankcje. Innymi słowy, jedynie logiczną odpowiedzią na odmowę Niemiec zburzenia wszystkich przeciwtraktatowych fortyfikacji powinna być reokupacja strefy kolońskiej, ewentualnie

<sup>66</sup> *O twierdze niemieckie*, GW, 21 I 1927, nr 20, s. 3.

<sup>67</sup> Z. T-i, *op. cit.*, s. 3.

<sup>68</sup> *Ostatnia lekcja*, GW, 14 XII 1926, nr 342, s. 3.

<sup>69</sup> *Związek Ludowo-Narodowy o zagadnieniu niemieckim z przemówienia M. Seydy w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych*, GW, 6 I 1927, nr 5, s. 3.



czegoś więcej. Niestety, miejsce surowej logiki politycznej zajęło obecnie, jak wiadomo, Locarno<sup>70</sup>.

Ponownie zatem wystąpiła znamienna niekonsekwencja. Nie było wątpliwości, że klimat polityczny Locarno nie pozwalał na postulowane rozwiązanie, szczególnie że samodzielna akcja okupacji Zagłębia Rury w 1923 r., podjęta pod auspicjami Francji, wywołała znaczne konflikty w relacjach angielsko-francuskich, a więc w łonie samej Ententy. Po cóż zatem było rzucać propozycje, które nie tylko nie gwarantowały pozytywnego rozwiązania problemu, ale jeszcze dodatkowo stanowiły pobożne życzenia, bez oparcia w ówczesnej sytuacji międzynarodowej? Może dlatego – powtórzmy – że logika rozumowania nieodmiennie prowadziła na niebezpieczne tereny konkluzji o dość osamotnionej pozycji Polski wraz z jej wizją oblicza politycznego Europy. Mimo wszystko łatwiejszą drogą (a może ucieczką) wydawała się koncepcja stwarzająca iluzję aktywności Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Przykładem tego mógł być artykuł z grudnia 1926 r. zatytułowany *Ostatnia lekcja*, w którym napisano: „Historia nie dzieli narodów na dobre i złe, a tylko na rozumne i lekkomyślne, na silne i słabe, na świadome swych braków, środków i celów oraz na igrające ze swym losem. Dlatego też z przygotowań niemieckich do rozprawy z Polską musimy wysnuć i to rychło wnioski praktyczne i to w każdej dziedzinie. Musimy zrewidować naszą politykę zagraniczną, usunąć z niej błędy dotychczasowe, włożyć na nią obowiązek twardego przeciwstawienia się niszczeniu warunków bezpieczeństwa na wschodzie Europy, przestrzegania mocarstw przed konsekwencjami ich krótkowzrocznego flirtu z niemieckim Feniksem oraz pilnowania, aby sojusze z Polską nie stały się świstkami papieru a podpisywanie nowych świstków międzynarodowych nie było brane za twórczość pokojową”<sup>71</sup>.

Nieco ironicznie chciałoby się zaakcentować słowa o usunięciu tzw. błędów polskiej polityki zagranicznej, proponowanego obowiązku twardego przeciwstawienia się „niszczeniu warunków bezpieczeństwa na wschodzie Europy”. Zapewne duży sukces mogła odnieść akcja polegająca na ostrzeganiu mocarstw zachodnich przed ich „flirtem” z Niemcami, zważywszy, że przecie w tej materii autorytet polityczny Polski „akceptowały” owe mocarstwa bezapelacyjnie. Na koniec zaś znowu w „Gazecie Warszawskiej” powrócono do postulatu podtrzymywania sojuszy tak, aby nie stały się one „świstkami papieru”, jakim sposobem jednakże miano by to uczynić i jak sprawdzić ich wartość, tego – jak zwykle – nie napisano. Może dlatego, że powtórnie pojawiłaby się nieuchronna logika faktów?

Pośród tych dylematów ostatecznie zawsze pozostawało własne podwórko. Obóz narodowy lubił jako końcową deskę ratunku eksploatować tę dziedzinę. Dość często uderzano w wysokie tony na łamach „Gazety Warszawskiej”,

<sup>70</sup> *Osobliwy kompromis*, GW, 3 II 1927, nr 33, s. 3.

<sup>71</sup> *Ostatnia...*, s. 3.



postulując na przykład: „Winniśmy raz wreszcie stać się moralnie, politycznie, ekonomicznie i wojskowo naprawdę mocarstwem, a nie być projektem na to, państwem, które istotnie okaże się niezależnym, kiedy przyjdzie moment krytyczny dla jego przyszłości, a jednocześnie ufundowanym nie tylko na podstawach naturalnych, ale i na wielkim dorobku własnej pracy [...]. Czas najwyższy odważnie spojrzeć przyszłości w jej groźne oczy”<sup>72</sup>.

A przyszłość ta rysowała się publicystom „Gazety” dość czarno, szczególnie, kiedy wytyczano projekty ewentualnych wrogich aliansów. W artykule z 3 lutego 1927 r. przedstawiono wizję takiego ataku: „Liczyć należy na pewno, iż w razie zatargu sowiecko-polskiego Prusy Wschodnie »zbuntują się« przeciw Berlinowi i wyruszą przeciw nam w przymierzu ze Żmudzią i Sowietami. Otóż dla tych dwóch wysuniętych forpoczty Berlina i Moskwy, dla Prus i dla Żmudzi złączonych nienawiścią do Polski [...] wybudowali właśnie Niemcy [...] ogromny obóz warowny królewiecki”<sup>73</sup>.

Trudno nie oprzeć się wrażeniu, iż narodowcy, analizując położenie Polski, dostrzegali w ówczesnej sytuacji geopolitycznej niebezpieczeństwo powstania tzw. syndromu „oblężonej twierdzy”. Stąd też proponowano czasem dość konkretne rozwiązania, zakładające przede wszystkim indywidualną akcję obronną aniżeli międzynarodową pomoc czy mediację. Za przykład może posłużyć fragment artykułu ze stycznia 1927 r., w którym stwierdzono: „Bezpieczeństwa swego wobec wymierzonych przeciwko nam twierdz niemieckich szukać musimy nie w układach politycznych, ale również w należycie obmyślonym i zbudowanym systemie fortyfikacji obronnych. W związku z tym zagadnieniem powstaje kwestia ogólna – planu obrony militarnej Polski”<sup>74</sup>.

Wydaje się więc, iż dość często opisywane dylematy polskiej polityki zagranicznej, jeśli nie miały kończyć się pustymi frazesami – postulatami pod adresem sojuszników, którzy mieliby realizować swą politykę wręcz wbrew samym sobie – doprowadzały publicystów „Gazety Warszawskiej” do rozwiązań wewnątrzpaństwowych jako jedynych możliwych do ewentualnej realizacji. Okazji do tym podobnych, gorzkich w sumie wniosków, dostarczał aż w nadmiarze kolejny problem stojący przed polskimi politykami – kwestia przedterminowej ewakuacji Nadrenii.

Problem granic Nadrenii stanowił jedną z najtrudniejszych spraw do rozwiązania po I wojnie światowej. Rezultatem tych sporów było rozwiązanie kompromisowe, które zakładało okupację Nadrenii przewidywaną na 15 lat: art. 428 Traktatu Wersalskiego postanawiał, że „tytułem gwarancji wykonania niniejszego traktatu przez Niemcy, terytorium niemieckie położone na zachód od Renu, wraz z przyczółkami mostowymi, ma być zajęte przez wojska

<sup>72</sup> *Ibidem*.

<sup>73</sup> *Osobliwy...*, s. 3.

<sup>74</sup> *O twierdze...*, s. 3.



Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych na okres piętnastu lat od dnia uprawomocnienia się niniejszego Traktatu”<sup>75</sup>.

Kwestię przedterminowej ewakuacji Nadrenii dyplomacja niemiecka uważała za jedno ze swoich czołowych zadań. Po raz pierwszy otwarcie pisał o tym Gustaw Stresemann w nocy z 20 lipca 1925 r. Sądził, że okupacja Nadrenii będzie niepotrzebna, gdy zostaną zagwarantowane granice na zachodzie: francuska i belgijska<sup>76</sup>, co stało się w październiku 1925 r. Na fali „ducha Locarno” nastąpiła 1 lutego 1926 r. ewakuacja strefy kolońskiej<sup>77</sup>.

Dnia 17 września 1926 r. Aristide Briand spotkał się z G. Stresemannem w Thoiry, gdzie omówili oni m. in. kwestię przedterminowej ewakuacji Nadrenii<sup>78</sup>. W „Gazecie Warszawskiej Porannej”, śledząc uważnie poczynania zarówno niemieckiego męża stanu G. Stresemanna, jak również francuskiego polityka A. Brianda, i doceniając rolę spotkań obu ministrów, w dwa dni później doniesiono: „Wczorajsze spotkanie Brianda ze Stresemannem jest żywo omawiane w kuluarach Ligi Narodów [...]. Na konferencji tej poruszono wszystkie sprawy stojące jeszcze na przeszkodzie zbliżeniu i współpracy między obu państwami. Chociaż urzędowo nie podano o szczegółach rozmowy żadnych wyjaśnień to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że przedmiotem narad była sprawa okupacji Nadrenii przez wojska francuskie”<sup>79</sup>. Następnego dnia na łamach „Gazety” pojawił się ton głębszego zaniepokojenia, ponieważ dodano: „Jeśli wierzyć można pogłoskom, za miraż wiekuistej zgody z Niemcami, Francja gotowa by była przyspieszyć znacznie ewakuację Nadrenii, która według Traktatu Wersalskiego, w ostatniej strefie mogunckiej, trwać by jeszcze powinna dziesięć lat [...] z francuskiego, jak i z polskiego, stanowiska ewakuacja Nadrenii oznacza jedno, wojskowe rozwiązanie rąk Niemcom, a więc wzmożenie ich energii ekspansywnej przede wszystkim ku Wschodowi”<sup>80</sup>.

Kwestia ewakuacji Nadrenii natrafiła jednakże na dość istotny problem, który początkowo narodowcy uważali za niemożliwy do pokonania przez Niemcy, a tym samym gwarantujący pozostanie wersalskiego *status quo*. Tą kwestią był problem długów wojennych po I wojnie światowej. Sama procedura spłat ulegała modyfikacjom na skutek różnorodnych problemów w ich egzekwowaniu zarówno dla jednej, jak i drugiej strony. Obrazem tych trudności stała się okupacja Zagłębia Ruhry, która bezpośrednio wpłynęła na rewizję pierwotnych

<sup>75</sup> *Współczesna Europa polityczna. Zbiór umów międzynarodowych 1919–1939*, red. W. Kulski i M. Potulicki, Warszawa 1939, s. 110–111.

<sup>76</sup> L. Grosfeld, *Polska wobec sprawy ewakuacji Nadrenii (1926–1929)*, „Dzieje Najnowsze” 1975, R. VII, z. 1, s. 188–189.

<sup>77</sup> Traktat Wersalski, jak wspomniano, przewidywał ewakuację rok wcześniej (10 I 1925), ale w wyniku uchybień w dziedzinie rozbrojeń ze strony Niemiec strefa ta została pod okupacją. Szerzej: S. Sierpowski, *Między wojnami 1919–1939*, cz. 1, *Lata 1919–29*, Poznań 1998, s. 268.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 267–268.

<sup>79</sup> *Porozumienie niemiecko-francuskie*, GW, 19 IX 1926, nr 257, s. 2.

<sup>80</sup> *Thoiry*, GW, 21 IX 1926, nr 259, s. 3.



założeń i opracowanie przez amerykańskiego ekonomistę Charles'a G. Dawesa planu spłat nazwanego jego imieniem, który łagodził ich warunki i starał się dostosować je do możliwości płatniczych Niemiec. Rzesza Niemiecka płaciła odszkodowania, zaciągając pożyczki w Ameryce. W Wielkiej Brytanii i Francji domagano się od Stanów Zjednoczonych rezygnacji z długów międzysojuszniczych. Prośby ich nie uzyskały jednakże aprobaty w Ameryce. Francja nie chciała spłacać długów z własnych środków, godziła się tylko na przekazywanie sum otrzymanych od Niemiec i dlatego myślała o rewizji planu Dawesa<sup>81</sup>.

Kwestia przedterminowej ewakuacji Nadrenii, jako priorytet w polityce G. Stresemanna, oraz jej waga sprawiły, że zainteresowania dziennikarzy, jak zwykle, nie ograniczyły się jedynie do obserwacji zagranicy, ale także poczynił polskiego rządu, chociaż – rzecz istotna – nie do wszystkich działań mogli dotrzeć z uwagi na ich tajny bądź ściśle tajny charakter, stwarzający trudności we właściwym śledzeniu czynności polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Problemowi ewakuacji Nadrenii przypisywała dyplomacja polska duże znaczenie. Już w listopadzie i grudniu 1926 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych szczegółowo rozważało ten problem. Wynikiem tej analizy było opracowanie dwóch ściśle tajnych dokumentów pt.: *Uwagi dotyczące zagadnienia bezpieczeństwa granic zachodnich* z 7 listopada 1926 r., a także najściślej tajnego *Pro memoria w sprawie udziału Polski w decyzjach dotyczących ewakuacji Nadrenii*<sup>82</sup>.

Kolejnym działaniem dyplomatycznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych było wysłanie przez Augusta Zaleskiego w początkach lutego 1927 r. do Paryża Anatola Mühlsteina w celu sondażu tamtejszych środowisk. Prowadził on rozmowy z politykami francuskimi. Jego akcja dała pewne rezultaty. W „L'Oeuvre”, „La Victoire”, „Avenir”, „L'Homme Libre” i innych pismach francuskich pisano o konieczności zabezpieczenia wschodnich sojuszników w postaci „Locarna Wschodniego”<sup>83</sup>. W marcu 1927 r. radca ambasady polskiej w Paryżu Mirosław Arciszewski rozmawiał z sekretarzem generalnym francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Philippem Berthelotem. Dyplomata polski zwrócił uwagę, że wcześniejsza ewakuacja Nadrenii zmusi Polskę do żądania gwarancji w postaci „Locarna Wschodniego” dla polskiej granicy zachodniej<sup>84</sup>.

Zainteresowanie dyplomacji polskiej kwestią „paktu wiślanego” zaowocowało dwoma dokumentami: instrukcją Augusta Zaleskiego do ambasadora Polski w Paryżu Alfreda Chłapowskiego z 24 maja 1927 r. pod tytułem: *Ewakuacja Nadrenii i problem bezpieczeństwa Polski* i memorandum: *Okupacja Nadrenii a zagadnienie bezpieczeństwa Polski* z 3 czerwca 1927 r.<sup>85</sup>

<sup>81</sup> J. Krasuski, *Stosunki...*, s. 259–260.

<sup>82</sup> L. Grosfeld, *op. cit.*, s. 190.

<sup>83</sup> *Ibidem*, s. 193.

<sup>84</sup> M. Leczyk, *Polska i sąsiedzi: stosunki wojskowe 1921–1939*, Białystok 1997, s. 165.

<sup>85</sup> *Ibidem*, s. 166.



W „Gazecie Warszawskiej Porannej” nie informowano wszakże czytelników o tych konkretnych działaniach dyplomatycznych rządu polskiego. Jak wspomniano, było to związane najprawdopodobniej z niewielką bądź żadną ilością informacji, jakie docierały do opinii publicznej. Taktyka A. Zaleskiego polegała bowiem na tym, by nie alarmować społeczeństwa zarysowującymi się problemami polityki międzynarodowej<sup>86</sup>. O rozmowie ministra spraw zagranicznych Polski z A. Briandem w organie narodowym podano tylko enigmatyczną notatkę prasową<sup>87</sup>.

W marcu 1928 r. A. Briand poinformował G. Stresemanna, że nie ma „obiekcji co do wcześniejszej ewakuacji Nadrenii”<sup>88</sup>. Miesiąc później na łamach „Gazety Warszawskiej”<sup>89</sup>, analizując tę sytuację oraz mając na uwadze zbliżające się wybory w Niemczech i we Francji, donoszono: „Z powyższego wynika, że po wyborach w Niemczech i we Francji należy się spodziewać wprowadzenia na porządek dzienny sprawy ewakuacji Nadrenii i że Francja jest do tej ewakuacji gotowa na pewnych warunkach. Nie jest rzeczą chyba dziwną, że opinia polska musi być na poruszenie tej sprawy bardzo wrażliwa [...]. Pisaliśmy już kilkakrotnie o tym, że opuszczenie Renu przez Francuzów wytwarza dla Niemiec nową zupełnie sytuację polityczną, że zaczną oni wówczas do sąsiadów swoich nowym przemawiać językiem, bardzo zbliżonym do języka przedwojennego. To wszakże nie wyczerpuje zmian w sytuacji, przychodzi rzecz o wiele ważniejsza i bliżej nas obchodząca. Pozbywszy się obcych ze swego terytorium, wysuną Niemcy nowe postulaty na terenie międzynarodowym [...]. W tych warunkach trzeba sobie zdać sprawę z tego, do czego dążą i dążyć muszą Niemcy, czym przeto narody europejskie musiałyby okupić pokojowość Niemiec? Odpowiedź na to jest łatwa, daje ją nie tylko historia Niemiec i geografia, lecz także politycy niemieccy wszelkich stronnictw. Lista żądań niemieckich jest następująca: ewakuacja Nadrenii, Gdańsk, Pomorze, Górny Śląsk, Austria, kolonie. Kto mówi o oparciu pokoju powszechnego na porozumieniu francusko-niemieckim, a jednocześnie zna historię i umie myśleć politycznie, ten musi sobie powiedzieć, że warunkiem tego porozumienia jest wypełnienie wszystkich postulatów niemieckich, wyraźnie wszystkich, bo Niemcy nie mają nic do ustąpienia. Może to być brutalne i przykre, lecz nie przestaje być jasne i oczywiste, że do pokoju powszechnego, opartego na porozumieniu z Niemcami i zadowoleniu ich żądań prowadzi tylko jedna, jedyna droga – przez rozbiór Polski”<sup>90</sup>.

<sup>86</sup> P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych 1926–1932 i 1939–1941*, Warszawa 1999, s. 79.

<sup>87</sup> *Minister Zaleski u Brianda*, GW, 11 VI 1927, nr 158, s. 2.

<sup>88</sup> M. K. Kamiński, M. J. Zachariasz, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s. 116.

<sup>89</sup> Od 25 II 1928 r. „Gazeta Warszawska Poranna” zmieniła tytuł na „Gazeta Warszawska”. Szerzej: U. Jakubowska, *op. cit.*, s. 65.

<sup>90</sup> *Od Thoiry do Carcassonne*, GW, 10 IV 1928, nr 112, s. 3.



Pod koniec czerwca 1928 r. do władzy w Niemczech doszedł rząd Hermanna Müllera<sup>91</sup>. W deklaracji parlamentarnej 3 lipca nowy kanclerz stwierdził, że Niemcy mają moralne prawo do przedterminowej ewakuacji, zwrócił również uwagę, że jest to niezbędny warunek powodzenia polityki odprężenia międzynarodowego<sup>92</sup>. Tydzień później autorzy „Gazety Warszawskiej” odpowiedzieli: „Atak polityczny Niemiec na granice Polski rozwija się planowo i konsekwentnie. Ostatnie tygodnie przyniosły nam na to szereg dowodów. A więc najprzód oświadczenie nowego rządu Rzeszy, w którym przewagę posiadają socjaliści, a więc stronnictwo najbardziej pokojowe. Już sama obecność w tym rządzie p. Stresemanna świadczy, że polityka zagraniczna Niemiec nie ulegnie żadnej zmianie. Ażeby wszakże usunąć wszelkie wątpliwości oświadczył kanclerz Müller, że będzie dążył do przedterminowej ewakuacji Nadrenii i że jest zdecydowanym przeciwnikiem »Locarna Wschodniego«. Polityka Niemiec będzie tedy zmierzała w dalszym ciągu do »pokojowej« rewizji postanowień terytorialnych Traktatu Wersalskiego”<sup>93</sup>.

19 sierpnia 1928 r. A. Zaleski wysłał depesze do polskich placówek dyplomatycznych z instrukcją: „Ewakuacja Nadrenii bez żadnych kroków w tej mierze byłaby nowym błędem, mogącym w przyszłości pociągnąć katastrofalne skutki. Obowiązkiem placówek RP jest podkreślanie potęgującego się niebezpieczeństwa niemieckiego i demaskowanie dwulicowej polityki Berlina”<sup>94</sup>.

16 września 1928 r. Rada Ligi Narodów zdecydowała o rozpoczęciu oficjalnych negocjacji dotyczących przedterminowej ewakuacji Nadrenii. Miała zostać powołana komisja ekspertów finansowych sześciu rządów<sup>95</sup>, aby uregulować sprawę reparacji. Ostatnią kwestią było powołanie komisji ustalającej i porównawczej<sup>96</sup>. Konferencja ekspertów zebrała się kilka miesięcy później<sup>97</sup>.

12 października 1928 r. rząd polski skierował do francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych notę, w której domagał się informowania o przebiegu dyskusji dotyczących Nadrenii i podjęcia działania, by Polska znalazła się wśród sygnatariuszy układów dotyczących ewakuacji<sup>98</sup>. Nota ta została sceptycznie przyjęta przez francuskie ministerstwo. Oficjalną odpowiedź dał A. Briand 6 listopada 1928 r., jego stanowisko, „choć kurtuazyjnie wymijające, było w gruncie rzeczy odmowne”<sup>99</sup>. W „Gazecie Warszawskiej” nie poinformowano

<sup>91</sup> J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław 1998, s. 353.

<sup>92</sup> L. Grosfeld, *op. cit.*, s. 195.

<sup>93</sup> *Atak koncentryczny*, GW, 12 VII 1928, nr 206, s. 3.

<sup>94</sup> P. Wandycz, *op. cit.*, s. 90.

<sup>95</sup> Anglii, Francji, Japonii, Belgii, Niemiec i Włoch. Szerzej: J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, Warszawa 1970, s. 157.

<sup>96</sup> Z. Wroniak, *Niemcy w polityce Francji w latach 1919–1930*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1921–1939. Era Stresemanna*, red. S. Sierpowski, t. 1, Poznań 1990, s. 321.

<sup>97</sup> J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1926–1932*, Poznań 1964, s. 32–33.

<sup>98</sup> M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *Polityka zagraniczna...*, s. 117.

<sup>99</sup> L. Grosfeld, *op. cit.*, s. 195.

o tych wydarzeniach, nadal zamieszczając artykuły przestrzegające przed konsekwencjami przedterminowego zakończenia okupacji Nadrenii<sup>100</sup>.

Osiem miesięcy później, w czerwcu 1929 r. A. Zaleski w liście prawdopodobnie do marszałka Józefa Piłsudskiego napisał, że sprawa ewakuacji Nadrenii została przesądzona przez mocarstwa na naszą niekorzyść, należało więc szukać innych rozwiązań. Departament Polityczny polskiego MSZ zalecał współpracę finansową zabezpieczającą przed wpływami niemieckimi w Polsce. Józef Piłsudski „odrzucał propozycję forsowania formuły, która miałaby być włączona do ewentualnego protokołu Konferencji jako mało realną”. W zamian proponował rozpocząć rozmowy na temat wzmocnienia aliansu wojskowego. Chodziło tu m. in. o porozumienie lotnicze, urządzenie składów artyleryjskich francuskich w Polsce i „pożyczki francuskie na cele dozbrojeniowe”<sup>101</sup>.

23 lipca 1929 r. rząd polski przekazał notę rządowi francuskiemu, w której stwierdził, że przedterminowe opuszczenie Nadrenii, jak również przyjęcie planu Owena D. Younga, oznaczać będzie „zwolnienie Niemiec z klauzul Traktatu wersalskiego”, wskazując jednocześnie, iż stan wewnątrz Niemiec, antypolskie wystąpienia nie stwarzały warunków do zmiany postawy wobec Republiki Weimarskiej<sup>102</sup>.

6 sierpnia 1929 r. rozpoczęła się w Hadze konferencja, na której miano zatwierdzić przedterminową ewakuację Nadrenii i dyskutować na temat planu Younga. Na Konferencji utworzono dwie komisje: polityczną, do której zostało zaproszonych tylko sześć państw<sup>103</sup> i komisję finansową, do której wchodziło po dwóch przedstawicieli z każdej delegacji<sup>104</sup>. A. Zaleski złożył *pro forma* protest przeciw wykluczeniu Polski z uczestnictwa w komisji, która miała zadecydować o przedterminowej ewakuacji Nadrenii. W „Gazecie” tak skomentowano to wydarzenie: „Pozornie wiadomość dotycząca spraw czysto proceduralnych, w istocie rzeczy potwierdzenie tego cośmy na tym miejscu zapowiadali [...], a mianowicie, że udział w konferencji haskiej jest tylko pozorny. W komisji finansowej konferencji odbędzie się dyskusja nad planem Younga, a w komisji politycznej nad ewakuacją Nadrenii i innymi zagadnieniami politycznymi. Dla nas sprawy odszkodowań mają wobec spraw ewakuacji zupełnie dziesięciokrotne znaczenie. Dano nam głos w rzeczach małej wagi, odmówiono go zaś w sprawie, która nikogo tak nie obchodzi, jak właśnie Polskę”<sup>105</sup>.

<sup>100</sup> S. K[ozicki], *Higenberg*, GW, 26 X 1928, nr 319, s. 3 i idem, *Nowy krok ku ewakuacji*, GW, 1 XI 1928, nr 325, s. 3

<sup>101</sup> Stanowisko J. Piłsudskiego wynika z notatki z 3 VII napisanej przez Alfreda Wysokiego, podsekretarza stanu w MSZ od 1928 r. Szerzej P. Wandycz, *op. cit.*, s. 97.

<sup>102</sup> L. Grosfeld, *op. cit.*, s. 197.

<sup>103</sup> Były to państwa, które podpisały decyzję z 16 IX 1928 r. o rozpoczęciu rokowań dotyczących przedterminowej ewakuacji Nadrenii.

<sup>104</sup> *Konferencja w Hadze. Dwie komisje*, GW, 8 VIII 1929, nr 227, s. 2.

<sup>105</sup> S. K[ozicki], *Polska w Hadze*, GW, 9 VIII 1929, nr 228, s. 3.



16 sierpnia 1929 r. delegacja polska w Hadze, wiedząc, że nie istnieje już możliwość trójporozumienia, zaproponowała delegacji francuskiej dwustronne przymierze z klauzulą „*agression flagrante*”, ale i ta inicjatywa polska – jak poprzednie – nie odniosła sukcesu<sup>106</sup>. P. Berthelot oświadczył dodatkowo, że próba porozumienia francusko-polskiego mogłaby być zrozumiana przez inne państwa jako groźba<sup>107</sup>.

30 sierpnia 1929 r. w organie Stronnictwa Narodowego zawiadomiono o wynikach konferencji w Hadze: „Przewlekłe rokowania haskie nad planem Younga ukończone zostały znacznymi ustępstwami państw wierzyielskich na rzecz tezy Snowdena. [...] Ukończywszy rokowania nad planem Younga »dobrzy pracownicy pokoju« zabiorą się natychmiast do realizacji jego konsekwencji politycznych, to jest do ewakuacji Nadrenii. Podobno rząd angielski zdecydowany jest przystąpić do niej natychmiast, rząd zaś francuski oznacza ostateczną datę jej ukończenia na czerwiec roku przyszłego. W ten sposób Niemcy najdalej za dziewięć miesięcy zostaną uwolnione od wojsk okupacyjnych i odzyskają zupełną swobodę ruchów, gwarancją zaś bezpieczeństwa pozostanie jedynie komisja rozjemcza nie tylko pozbawiona wszelkiej egzekutywy, ale nawet przewidzianych uprzednio praw konstatacyjnych. Wyplywa z tego nowego stanu rzeczy cały szereg doniosłych konsekwencji zarówno dla polityki francuskiej, jak i dla Polski. Oba te narody staną oko w oko z »rozbrojonymi Niemcami«, wydającymi na swój budżet wojskowy o blisko 3 miliardy franków rocznie więcej, niż »militarna« Francja, deklarując przy każdej sposobności o swojej nieugiętej woli »pokojujowej« rewizji naszej granicy zachodniej”<sup>108</sup>.

31 sierpnia 1929 r. zakończyła się konferencja haska. W wyniku obrad ustalono ogólne założenia planu Younga, podjęto też ostatecznie decyzję o przedterminowej ewakuacji Nadrenii. Dla publicystów „Gazety Warszawskiej” Ententa przestała istnieć<sup>109</sup>.

Można byłoby przyjąć pewne hipotetyczne założenie, że to ostatnie, jakże pesymistyczne, zdanie publicystów „Gazety Warszawskiej” odzwierciedlało konieczną konsekwencję ewolucji stosunków europejskich w omawianym okresie i ich percepcji przez narodowców. Lecz wypada raczej stwierdzić, iż stanowiło przejaw chwilowej goryczy i rozczarowania, gdyż sposób patrzenia na wytyczne polskiej polityki zagranicznej oraz argumentacja towarzysząca temu spojrzeniu pozostały te same. Kwestia przedterminowej ewakuacji Nadrenii pokazała bowiem bardzo podobny mechanizm odbierania rzeczywistości i jej analizy, jak w przypadku omawianych wcześniej problemów: przyjęcia Polski do Rady Ligi Narodów i likwidacji Sojuszniczej Komisji Kontroli.

<sup>106</sup> L. Grosfeld, *op. cit.*, s. 198.

<sup>107</sup> P. Wandycz, *op. cit.*, s. 99.

<sup>108</sup> *Wyniki Hagi*, GW, 30 VIII 1929, nr 249, s. 3.

<sup>109</sup> *Trzy wyniki konferencji haskiej*, GW, 31 VIII 1929, nr 259, s. 2.

Pierwszą sprawą, którą należy tu rozpatrzeć, była kwestia oceny sytuacji międzynarodowej. Narodowcy stawiali się tutaj w pozycji „realistów”, którzy, nie idąc za głosem „pacyfistów”, właściwie – w ich przekonaniu – dostrzegali tendencje przemian i wzrost zagrożenia ze strony Niemiec. Ton ich wypowiedzi stawał się przy tym coraz ostrzejszy i bardziej alarmujący. W 1927 r. pisali: „wielu polityków w Europie zachodniej zapomina o tym, że realny układ sił decyduje o polityce międzynarodowej, nie zapominają o tym nigdy politycy niemieccy, którzy liczą się tylko z siłą i siły posiadane zawsze bezwzględnie wyzyskują”<sup>110</sup>. W 1928 r. ton ów podniósł się i to znacznie: „Hasłem ich [Niemiec] polityki jest: przez porozumienie z Francją do rozbioru Polski. Wobec tego wszystkiego nie pozostaje Polsce nic innego, jak [...] przygotować się do decydującego »pokojowego« ataku Niemiec na nasze granice, który nastąpi niechybnie wkrótce po opuszczeniu Renu przez żołnierzy francuskich”<sup>111</sup>. W 1929 r. natomiast publicyści „Gazety Warszawskiej” wyzyli się złudzeń co do przyszłości, pisząc: „Idą czasy, gdy trzeba wybierać między czadem pacyfistycznym, który znakomicie wyzyskują na swoją korzyść Niemcy, a interesami państwa polskiego [...]. Nie będzie już ani czasu ani miejsca na polityczną i dyplomatyczną obronę całości Polski, gdy będą spełnione wszystkie warunki, które są potrzebne po to, ażeby Niemcy mogły dokonać »pokojowego« ataku na nasze granice. Wtedy pozostanie już tylko oręż i pięść własna”<sup>112</sup>.

Wniosek zatem, teoretycznie, nasuwał się sam. Narodowcy nie próbowali ukryć bardzo realnej możliwości bezpośredniego zagrożenia, którego efektem końcowym byłby konflikt zbrojny. Jednakże w dziedzinie postulatów, głoszonych na podstawie „chłodnej” analizy owej rzeczywistości politycznej, występowały już znaczne niekonsekwencje. Przede wszystkim wciąż nie chciano zaakceptować faktycznej pozycji politycznej Rzeczypospolitej w rozgrywkach dyplomatycznych. Karmiono się hasłami podobnymi do tych, które wygłosił w senacie S. Kozicki w lutym 1929 r., kiedy mówił: „Jeśli chodzi o odpowiedź na pytanie, jaka ma być polityka polska w obecnej sytuacji, to muszę powiedzieć, że polityka ta nie może polegać na zajmowaniu stanowiska wobec faktów i sytuacji wywołanych przez innych. Nie może to być polityka od wypadku do wypadku. Polska musi mieć politykę aktywną, to znaczy sama wytwarzać sytuacje i stawiać innych wobec stworzonych przez siebie faktów. Ażeby mieć taką politykę, trzeba mieć system polityczny zbudowany na uznaniu za naczelną zjawisko dążeń rewizjonistycznych Niemiec. Nie można się ograniczać do obrony pozycji zaatakowanych przez przeciwnika, trzeba prowadzić akcję własną, mieć taktykę i strategię przystosowaną do celów, jakie się polityce swojej stawia”<sup>113</sup>.

<sup>110</sup> *Rok 1935*, GW, 19 X 1927, nr 287, s. 3.

<sup>111</sup> *Atak koncentryczny*, GW, 12 VII 1928, nr 206, s. 3.

<sup>112</sup> S. K[ozicki], *Taktyka polska w Hadze*, GW, 10 VIII 1929, nr 229, s. 3.

<sup>113</sup> *Sytuacja polityczna i ewakuacja Nadrenii. Przemówienie wygłoszone przez senatora Stanisława Kozackiego na posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych Senatu w dniu 22 lutego 1929 r.*, GW, 23 II 1929, nr 54, s. 4.



Jednakże należałoby zapytać na tym miejscu, jaki sens miały tym podobne wystąpienia propagandowe, jeśli kończyły się zawsze tym samym niekorzystnym dla Polski wnioskiem, co znakomicie oddały słowa tego samego polityka obozu narodowego wypowiedziane pięć miesięcy później: „Powinniśmy być w sali obrad a nie w przedpokoju”<sup>114</sup>. Czyżby zapomniał S. Kozicki, jak w „Gazecie Warszawskiej” przy okazji likwidacji Sojuszniczej Komisji Kontroli nawoływano, aby Polska przez nacisk na Francję wpływała na stanowisko Rady Ambasadorów, w której składzie Polaków przecież nie było? Czy nie stanowiło to również przykładu owego „przedpokoju”? Ta „aktywność” na arenie międzynarodowej i możliwości Polaków w kwestii kształtowania czy też tworzenia faktów dokonanych na niwie politycznej, doprowadzała zazwyczaj publicystów „Gazety Warszawskiej” do punktu krytycznego serwowanej wszystkim iluzji, po czym następowało pełne gorczy „przebudzenie”, czego dowodem mogą być ponownie słowa samego S. Kozickiego: „Powiedzmy sobie jasno, otwarcie po męsku, jesteśmy postawieni poza nawiasem wielkich obrad politycznych. Polityka nasza poniosła wielką, brzemienneą w następstwa klęskę. Obecność delegacji polskiej w Hadze jest tylko pozorem, wymyślonym w tym celu, by dać zadowolenie ambicji politycznej narodu polskiego, a jednocześnie pozbawić nas realnego wpływu na bieg wydarzeń”<sup>115</sup>.

Jaka zatem furтка pozostawała jeszcze „realistom” obozu narodowego, aby uzyskać „wpływ na bieg wydarzeń”? Nie ulega chyba wątpliwości po analizie różnych fragmentów cytowanych na tym miejscu artykułów, jak ważnym elementem polskiej polityki zagranicznej był sojusz wojskowy z Francją. Stanowisko to prezentowała redakcja „Gazety Warszawskiej”, pisząc: „Przypisujemy zasadnicze znaczenie utrzymaniu w całej mocy tych sojuszów, jakie Polska posiada i które już dziś stały się przez wszystkich uznane dogmatem naszej polityki”<sup>116</sup>.

Wielokrotnie na łamach swojego organu prasowego publicyści rozróżniali pomiędzy „fikcją” zbiorowych umów międzynarodowych a domniemaną „pewnością” dwustronnych sojuszów wojskowych nakładających konkretne zobowiązania na wypadek sytuacji konfliktowych. Bardzo często używali oni tych samych sformułowań, głosząc np.: „Gdy zaś mówimy o gwarancjach, to o rzeczywistych, a nie o iluzorycznych, za jakie uważamy wszelkie pakt, zobowiązania i dokumenty. Podobnie jak i dla Francji gwarancje te polegałyby na odpowiednim przygotowaniu środków obrony, a więc armii i jej zaopatrzenia”<sup>117</sup>. Na innym zaś miejscu dodawali: „Jedynym wyjściem z sytuacji jest powrót do zasady równowagi politycznej, opartej o trwałe sojusze i konsekwencje militarne,

<sup>114</sup> S. K[ozicki], *O udział w konferencji*, GW, 27 VII 1929, nr 215, s. 3.

<sup>115</sup> S. K[ozicki], *Polska w Hadze*, GW, 9 VIII 1929, nr 228, s. 3.

<sup>116</sup> *Sytuacja polityczna i ewakuacja...*, s. 4.

<sup>117</sup> *Testament Focha*, GW, 4 IV 1929, nr 93, s. 3.



to jedno może zapewnić pokój i nowy porządek polityczny Europy. Aktualnym zadaniem polityki polskiej winno być [...] stanowcze wyzyskanie możliwości sojuszu polsko-francuskiego, celem wzmocnienia stanowiska Polski<sup>118</sup>.

Oczywiście warto pamiętać czytając te słowa o przedstawionych w niniejszym artykule próbach zaciśnięcia więzów sojuszu, podjętych przez rząd polski, a z których Francuzi dyplomatycznie się wycofali. Publicyści „Gazety Warszawskiej” nie zdawali sobie z tego sprawy, gdyż były to czynności zakulisowe. Niemniej jednak narodowcy posiadali przesłanki ku temu, aby ostrożniej traktować problem sojuszu z Francją. W ich organie prasowym nie ukrywano, że zbliżenie Paryża i Berlina w analizowanym na tym miejscu okresie stanowiło: „ostateczne wejście Francji na drogę ugody z Niemcami<sup>119</sup>”. Jednakże nie chciano wyciągnąć z tego faktu zbyt daleko idących wniosków. Dogmatycznie trzymano się przekonania, że cele Polski i Francji były tożsame, a polegały na uporczywym podtrzymaniu postanowień traktatowych, nawet jeśli w ferworze propagandowym w „Gazecie Warszawskiej” wielokrotnie pisano o upadku systemu wersalskiego, w czym Francja brała czynny udział.

Lecz kwintesencją polskich dylematów na temat polityki zagranicznej w czasie budowania bezpieczeństwa zbiorowego w Europie w drugiej połowie lat dwudziestych może być obszerny artykuł zatytułowany *Przegrana* z 13 lipca 1929 r. S. Kozicki napisał go, kiedy sprawa ewakuacji Nadrenii była już przesądzona, a pozycja Polski w toczących się rozgrywkach nie pozostawiała złudzeń co do jej faktycznych możliwości na polu dyplomatycznym. Tymczasem analizując artykuł ten odnosi się wrażenie, że sposób myślenia narodowców zatoczył koło i powrócił do punktu wyjścia. Swą wypowiedź S. Kozicki zaczął od wyliczenia celów polskiej dyplomacji; oto one: „Warunki zdobycia dla Polski miejsca i prawa głosu na zebraniu, gdzie będzie decydowana sprawa ewakuacji Nadrenii były następujące: 1. przeświadczenie kierowników polityki polskiej o wadze tej sprawy, 2. wytworzenie takiej sytuacji, by coś od nas w rozwiązaniu zagadnienia zależało, 3. zdobycie wśród innych państw współdziałania w kierunku przez nas pożądanym, 4. stworzenie na terenie polityki faktów sprzyjających przeprowadzeniu naszych zamierzeń<sup>120</sup>”. Można powiedzieć, że początek zawierał naprawdę piękne hasła, stanowiąc bardzo twórczą kompozycję, zabrakło jedynie refleksji, że wszędzie tam należałoby wstawić słowo „próbowano”, lecz niestety się nie udało. Dla S. Kozickiego natomiast było rzeczą oczywistą, iż dyplomacja polska „zamiast wywoływać fakty, które by nakazywały liczyć się z nami, które by dowodziły, że możemy popłatać szyki tym, którzy do ewakuacji zmierzali, robiliśmy posunięcia, które im tę grę ułatwiały<sup>121</sup>”. Swoisty, a zarazem, zdumiewający „realizm” S. Kozickiego na-

<sup>118</sup> Wyniki Hagi, GW, 30 VIII 1929, nr 249, s. 3.

<sup>119</sup> S. K[ozicki], *Polska w Hadze*, GW, 9 VIII 1929, nr 228, s. 3.

<sup>120</sup> S. K[ozicki], *Przegrana*, GW, 13 VII 1929, nr 201, s. 3.

<sup>121</sup> *Ibidem*, s. 3.



kazywał bowiem uczynić, co następuje: „Trzeba było wykazać, że wojska sprzymierzonych w Nadrenii są jedyną gwarancją pokoju i bezpieczeństwa w Europie [...] W polityce naszej mogliśmy liczyć na współdziałanie państw zwycięskich z Wielkiej Wojny, w pierwszym rzędzie na Francję i Małą Ententę [...] Należało zwrócić uwagę przede wszystkim na politykę w stosunku do Rosji”<sup>122</sup>.

Wypada tutaj z ironią zaakcentować słowa o „współdziałaniu” Francji z Polską w zakresie swej polityki wobec Niemiec. Jak widać, sen o posiadaniu przez Paryż „ściśle tych samych co Polska interesów” wciąż trwał niewzruszenie. Ciekawym postulatem była propozycja zaktywizowania kontaktów z krajami Małej Ententy w związku z ewakuacją Nadrenii. Czechosłowacja nie uznawała polskiej granicy wschodniej, wciąż kłopotliwą sprawą pozostawało Zaolzie. Jugosławia i Włochy zantagonizowane były z powodu Triestu, a Warszawie zależało na dobrych kontaktach z Rzymem. Wreszcie Rumunię i Związek Radziecki dzielił problem Besarabii. Bez wątpienia Mała Ententa „doskonale” nadawała się, z punktu widzenia polskich interesów, do budowania ogólnej koncepcji bezpieczeństwa i współpracy w Europie, szczególnie, że przecież z pewnością „dominującym problemem” Jugosławii czy też Rumunii była kwestia ewakuacji Nadrenii. Niestety, na koniec S. Kozicki nie był uprzejmy podać bliższych informacji na temat „pacyfikacji” w relacjach z ZSRR, może i jego nieco przerażała wizja ceny, jaką wypadaloby za nią zapłacić.

Reasumując te rozważania na temat dylematów polskiej polityki zagranicznej w okresie budowania bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, należałoby wysnuć pewne wnioski. Przede wszystkim źródłem owych dylematów, jak wynika z przedstawionych artykułów „Gazety Warszawskiej”, była znacząca rozbieżność pomiędzy polskim wyobrażeniem o wersalskim systemie politycznym w Europie a ogólną tendencją przemian, zmierzających właśnie do zniesienia wielu ograniczeń wprowadzonych przez ów system po I wojnie światowej. Ciągłe wychodzenie Polski przeciw panującym powszechnie na zachodzie Europy prądom stawiało ją na marginesie wydarzeń i oddziaływało na możliwości w zakresie aktywnego kreowania różnych sytuacji. Nieustanne przypominanie o niebezpieczeństwie niemieckiego rewizjonizmu, tak postulowane przez publicystów „Gazety Warszawskiej”, kończyło się niczym innym jak umieszczeniem „niewygodnego sojusznika w przedpokoju” sal konferencyjnych podejmujących kluczowe decyzje. Rozczarowania wynikające z tego faktu prowadziły narodowców do kurczowego trzymania się koncepcji bilateralnych sojuszków, przy jednoczesnym deprecjonowaniu znaczenia traktatów zbiorowych, jako owoców tychże „niewdzięcznych” konferencji, bo wciąż wierzono w tak zwane „tożsame interesy”. I chociaż lojalność sojuszniczej Francji co i rusz wydawała się problematyczna ze względu na chęć współpracy Paryża z Berlinem nawet kosztem osłabienia Polski, to naiwne przekonanie o chęci i potrzebie utrzymania

<sup>122</sup> *Ibidem*.



wersalskiego *status quo* przez Francję prowadziło do uznania sojuszu z nią za „dogmat” polskiej polityki zagranicznej. Kiedy natomiast politycy obozu narodowego, jak np. S. Kozicki, zapuszczali się w propozycje alternatywne, tworzyli konstrukcje nieco ułomne, nieprzekonujące, sprawiające wrażenie twórców przygotowanych naprędce, bardziej na użytek propagandowy niż realnych.

Ta swoista pułapka, w jakiej znalazła się Polska ze swoim dość indywidualnym sposobem postrzegania ówczesnej rzeczywistości, prowadziła do tego, że przy okazji każdego z omawianych problemów publicyści „Gazety Warszawskiej” powtarzali ten sam schemat rozumowania. Najpierw występowała chłodna obserwacja, której wynik stanowiły konkluzje na temat obniżania się bezpieczeństwa i erozji tak istotnego dla Polski systemu wersalskiego. Następnie pojawiał się postulat aktywnego przeciwdziałania na arenie międzynarodowej, „mieszania szyków” przeciwnikom, przestrzegania międzynarodowej opinii publicznej. Z chwilą kolejnego rozczarowania „krótkowzrocznością pacyfistów” powracano do „realizmu” bilateralnych sojuszków jako „pewnych” instrumentów współpracy, a zaraz za tym podnoszono kwestię przygotowania wewnętrznych zasobów na wypadek nieuchronnego, w opinii narodowców, konfliktu zbrojnego. Przynajmniej w tej dziedzinie można było mieć nadzieję, że Polska potrafi aktywnie coś zdziałać, a nie poddawać się biegowi wydarzeń z pozycji obserwatora.

Konkludując, przedstawiona analiza sugeruje, że publicyści obozu narodowego nie potrafili wyrwać się z pewnego ograniczonego sposobu myślenia, będącego wynikiem konkretnych uwarunkowań oraz tendencji omawianego tu okresu. Możliwości znalezienia dróg alternatywnych, nawet jeśli istniały, nie stanowiły koncepcji lansowanych z przekonaniem czy wręcz akceptowanych zarówno przez polityków, jak i społeczeństwo. Problemy, z którymi borykali się politycy i dziennikarze „Gazety Warszawskiej” w drugiej połowie lat dwudziestych, nie były czymś wyjątkowym i charakterystycznym tylko dla tego czasu, ale towarzyszyły całemu okresowi dwudziestolecia międzywojennego i nie zostały rozwiązane nawet u jego kresu.

Marta Węcłewska

**THE POLISH DILEMMA IN A “TIME FOR ANGELS”. REGARDING THE ATTEMPT TO FORGE ON AGREEMENT CONCERNING EUROPEAN SECURITY 1926–1929 AND IDEAS ABOUT POLISH FOREIGN POLICY AS VIEWED BY “THE WARSAW GAZETTE”**

One of the most difficult tasks regarding Polish foreign policy throughout the interwar period was developing its international position. A position which would be compatible with the Polish “raison d’etat” of the time; the attempt to forge on international agreement of European security. This problem, among other things, was based on the relationship between Poland and Germany and, as a consequence, Polish policy was aimed at sticking to the Treaty of Versailles or obtaining a on their part similar guarantee in case this Treaty was to be abolished.



The Germans, on their part, still wished to dismantle, what they belived to be punitive dictate, laid out at Versailles. They realised, however, that they, under the representation of Gustav Stresemann, the German Foreign Minister, had to change their tactic into more peaceful ones. It was well known that, the Germans overtly harboured designs on the Polish territories of Silesia, the Pommerania and Prusia corridor and Danzig, a free city, whose foreign affairs were determined by Poland.

Under such circumstances the most important task of Polish foreign policy relied upon defending the best position it could in European affairs and keeping the diplomatic initiative. Nevertheless, that said, this task was incompatible with the main trends of European diplomacy. The policy of friendship between western countries, especially Germany, France and Great Britain had led to the inclusion of Germany into the Council of the League of Nations, dissolving the Inter-Allied Commission of Control and finally the evacuation of the Rhineland. In all these matters Poland had a little or no to say. Her position being limited to that of a witness.

Obviously the weakening international position of Poland was well observed and described by the "The Warsaw Gazette" – the then a Polish nationalists' newspaper. The deadlock between the Polish foreign policy objectives and that of the European diplomatic trends could not be rectified. Even the National Democratic Party, who was at the time in opposition and thus having less responsibility for policy had no clear idea on how to find a solution. Journalists working for "The Warsaw Gazette" on the one hand correctly recognised the direction of the political changes in Europe, favouring Germany, but on the other, did not accept, some would say illogically, that these changes would result in a loosening of the alliance with France. Due to Poland's constant efforts in defending the system set out in the Treaty of Versailles, its influence on the great international conferences was marginalized. Disappointed by that fact "Gazette" journalists pressed on the importance of the French alliance as a valuable and safeguard of the security of Poland, even if the policy of friendship with Germany, made by the French government, was not, from Polish point of view, fair. This was done as it was still believed that Warsaw and Paris had common agendas on foreign affairs, especially when it came to maintaining the post-war European system. However, as pessimism reached its zenith, commentators from "The Warsaw Gazette" suggested all nation's forces be concentrated to the defence of the country and, as far as they were concerned, Poland needed help from western allies. These fundamental difficulties in Polish dilemmas were never solved. Even today the question still remains whether this tragic finalé was the fault of the Polish foreign policy or independent factors connected with the contemporary international trends.